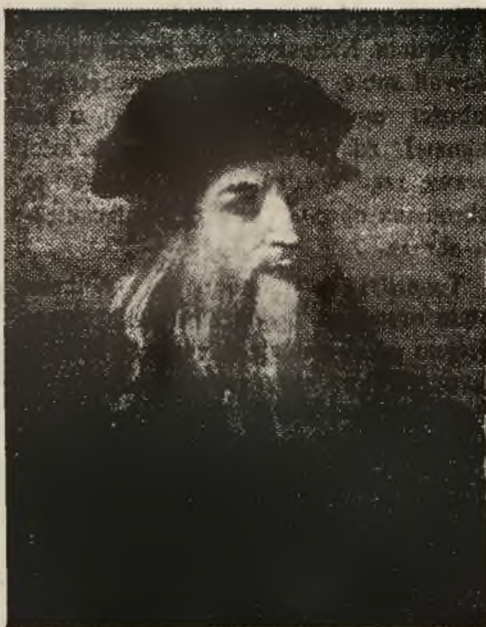
kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 22

Leonardo da Vinci i Kopernik

dwaj genjalni uniwersaliści XVI wieku



Leonardo da Vinci
(galerja Uffizi, Florencja)

Zapoczątkowany we Florencji wielki epokowy przewrót w świecie kultury duchowej, określany mianem Odrodzenia, ogarnął już w początkach piętnastego wieku całe Włochy, promieniując stopniowo coraz dalej.

Odrodzony duch ludzki, ożywiony ponownie tchnieniem klasycznej kultury antycznej, wyzwolony z dusznych mroków i przesądów średniowiecza, rzuca się gorączkowo do pracy, ogarnia coraz szersze horyzonty myślowe. Artysta nie zasklepia się w jednym tylko, umiłowanym zawodzie, uważając to za pewnego rodzaju ubóstwo duchowe. Dąży do zdobycia jaknajbardziej wszechstronnego, ogólnego wykształcenia, stara się w każdej gałęzi wiedzy, kultury i myśli ludzkiej zaznaczyć swą wybitną indywidualność, swą erudycję i polot umysłu.

Nie każdemu udaje się to w równej mierze, nie każdy osiąga ów ideał uniwersalisty, stanowiący za renesansu szczyt ambicji i marzeń artysty czy myśliciela.

Gdzie jednak genjalny talent łączy się z szczerym, nigdy nienasyconym głodem wiedzy, tam wyrastają jednostki wyjątkowe, niepospolite, których imiona przechodzą do historji kultury ludzkości, jako jasne, pierwszorzędne gwiazdy, rozjaśniając na wieki etapy tej walki w imię rozwoju postępu, kultury i wiedzy ludzkiej.

* * *

Jednym z takich genjalnych uniwersalistów epoki renesansu był Leonardo da Vinci (1452—1519). Twórca „Gioconday" przeszedł do historji sztuki przedewszystkiem jako jeden z mistrzów pendzla.

Malarstwo jednak było w gruncie rzeczy zaledwie jednym z fragmentów jego niesłychanie wszechstronnej i oryginalnej działalności. Faktycznie bowiem nie było niemal żadnej dziedziny myśli ludzkiej, w którejby Leonardo nie pracował i nie stworzył czegoś nowego.

Wystarczy przejrzeć jego zgórą 1700 szkiców i rysunków, zawartych w słynnym „Codice Atlanico", by zdać sobie choć w przybliżeniu sprawę z ogromu jego prac i pomysłów na polu techniki, mechaniki ,inżynierji, a więc w dziedzinach, nie mających nic wspólnego ze sztukami pięknemi.

Pomysły jego użytkowane były wielokrotnie przez późniejszych znacznie wynalazców, niektóre z nich zdumiewają poprostu olbrzymim polotem fantazji, oddanej jednak w służbę ścisłej wiedzy i nauki.

Znajdujemy tam szkice nieznanych jeszcze zupełnie w tym czasie kół zębatych, wrzeciona przędzalniczego, wiertarek, turbin wodnych, maszyn oblężniczych, części okrętów itp.

Najciekawszemi może są jego badania w zakresie lotnictwa. Leonardo pierwszy interesuje się zagadnieniem latania na maszynach cięższych od powietrza, co więcej — przewiduje możliwość wznoszenia się pionowo w górę zapomocą propelera, śruby, umieszczonej na piorowej osi. Jak wiadomo, — ten sam zasadniczy pomysł znalazł ostatnio praktyczne zastosowanie w modelach samolotów hiszpańskiego konstruktora De Cierva.

* * *

Nie na tem jednak koniec twórczej działalności Leonarda.

Oddaje się on z zamiłowaniem studjom przyrodniczym i anatomicznym, uczy się tkactwa, pracuje jako inżynier wojskowy na dworze Cezara Borgia. A w wolnych chwilach poświęca się jeszcze muzyce, zdobywając sobie sławę dobrego skrzypka.

Słynnym jest jego memorjał wystosowany do tyrana Medjolanu. Lodovico il Moro, w którym to memorjale ofiarowuje mu Leonardo swe usługi jako inżynier, dla budowy fortyfikacyj i maszyn wojennych.

W memorjale tym przedkłada genjalny mistrz pomysły nowych, nieznanych podówczas maszyn, bombardów, moździeży itp. Co więcej, oświadcza, że

„potrafi sporządzać kryte wozy, odporne na wszystko, zaopatrzone w działa, które wjeżdżając w szeregi nieprzyjaciół, zmuszają je do cofania się, torując drogę piechocie". Mimowoli przy czytaniu tego ustępu przychodzą nam na myśl dzisiejsze czołgi...

A Leonardo dodaje na końcu memorjału wyraźnie:

„gdyby komuś która z wyliczonych powyżej rzeczy wydawała się niemożliwą do wykonania, gotów jestem każdej chwili przeprowadzić odpowiednie próby w miejscu, które mi Wasza Wysokość wyznaczy"...



Leonardo da Vinci: Szkic eksplodujących pocisków

* * *

Krótki ten szkic wystarczy dla uprzytomnienia sobie, że Leonardo da Vinci, prawdziwy uniwersalista, ogarniał umysłem swym wszystkie dziedziny wiedzy i nauki.

Niestety — i na nim sprawdziła się, — jak na tylu innych wynalazcach — maksyma, iż „nemo in patria propheta". — Uważany przez współczesnych za fantastę, nie znalazł ani poparcia ze strony jakiegoś mecenasa, ani środków, umożliwiających mu zrealizowanie choć niektórych z jego pomysłów.

Tem niemniej stwierdzić trzeba, że Leonardo, najgenjalniejszy uniwersalista epoki Odrodzenia, był nietylko mistrzem pendzla, ale i wielkim uczonym, technikiem i filozofem, był jednostką, jakich niewiele spotyka się w dziejach ludzkości.

* * *

W tym samym mniejwięcej czasie, na dalekiej północy, we Frauenburgu, pracuje nad swem epokowem dziełem „De revolutionibus coelestibus libri sex" drugi genjalny uniwersalista, Mikołaj Kopernik.

I jemu nie obce były owe ożywcze prądy odrodzeniowe, płynące z Italji. Miał zresztą sposobność do bezpośredniego zetknięcia się z niemi podczas swego pobytu w Bolonji, Rzymie i Padwie. Więc chociaż od wczesnej młodości oddaje się z całym zapałem swej umiłowanej astronomji, — to jednak okazuje równocześnie duże zainteresowanie do licznych innych gałęzi wiedzy i twórczości ludzkiej.

Był Kopernik uniwersalistą, innego jednak typu, odpowiadającego postulatom zasadniczych siedmiu względnie dziewięciu „artes liberales")gramatyka, djalektyka, retoryka, geometrja, arytmetyka, muzyka — oraz architektura i medycyna).

* * *

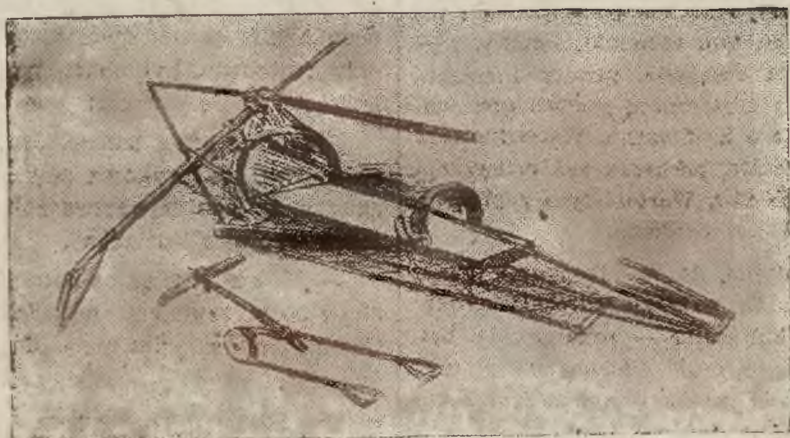
Jak to podkreśla prof. Bruchnalski, wyrazem doskonałej wiedzy (uniwersalizmu) była w Polsce zarówno w okresie renesansu, jak i długo potem „wiedza rzeczy boskich i ludzkich", — zaczem „każdy autor, uprawiający jakąkolwiek fachowość, o ile nie był teologiem, a przynajmniej duchownym, był niejako obowiązany kończyć teologję".

Pierwszy ten zasadniczy warunek wypełnił Kopernik w zupełności: w Italji studjuje prawo kościelne i świeckie, w Ferrarze otrzymuje dyplom doktorski prawa kanonicznego, a poświęciwszy się stanowi duchownemu zdobywa podstawy uniwersalizmu chrześcijańskiego.

Pozatem oddaje się studjom matematycznym, a owocem tychże jest wydany w r. 1542 w Wittemberdze traktat o trygonometrji.

Interesuje się naukami technicznemi, zwłaszcza hydrauliką i miernictwem, — i składa dowody swego fachowego uzdolnienia i na tem polu, budując wodociągi we Frauenburgu.

Jest Kopernik dalej twórcą polskiej



Leonardo da Vinci: Szkic maszyny lotniczej

kartografji, sporządzając pierwsze mapy geograficzne Polski, Prus i Warmji.

Podczas swego pobytu w Padwie studjuje medycynę, a jakkolwiek nie zyskuje doktoratu, to jednak po powrocie do kraju i osiedleniu się na stałe we Frauenburgu rozwija znaczną praktykę lekarską.

* * *

Równolegle z tem wczytuje się w Pismo Święte i w literaturę klasyczną grecką i rzymską, przekłada na łacinę utwory pisarzy greckich, a nawet układa własne poematy w języku łacińskim. Najbardziej znany jego dłuższy utwór „Septem sidera" (spolszczony świetnie przez Kasprowicza), pisany wierszem asklepiadeckim, składa się z siedmiu ustępów, z których sześć pierwszych liczy po siedem, ostatni zaś dziewięć zwrotek.

Poemat ten, ujmujący prostotą i głębią wiary, jest pierwszym tego rodzaju cyklicznym utworem poetyckim w Polsce.



Kopernik
wg. drzeworytu z XVI wieku

Ale nie dość na tem: Interesuje go numizmatyka i ekonomika społeczna. Że zaś i na tem polu studja prowadzi gruntowne, dowodzi tego jego obszerny „Traktat o poprawie monety", który prof. Głąbiński uważa za „najświetniejszy pomnik literatury ekonomicznej szesnastego wieku".

W wolnych chwilach wreszcie, dla wytchnienia i rozrywki, oddaje się Kopernik swym upodobaniom młodości: rysunkom i malarstwu. Niestety — z prac jego w tej dziedzinie dochował się tylko autoportret, zrobiony z odbicia w zwierciadle, — a i to nie w oryginale, lecz we współczesnej, bardzo dobrej zresztą, kopji.

Tak wygląda w grubszych zarysach uniwersalizm Kopernika, stawiający go w równym szeregu z największymi geniuszami świata, a świadczący o olbrzymiej erudycji i polocie wyobraźni wielkiego astrologa. **(R.).**

W obronie Wilhelma II.

Rehabilitacja historyczna! Kogo już nie próbowano wyprać! I Robespierre'a i Katylinę i Judasza przedstawiono już jako niewinne baranki (nie mówiąc już o pomniku, jaki Judaszowi miano stawiać czy postawiono w Rosji Sowieckiej).

Ale te rehabilitacje przychodziły zwykle po upływie wieków lub przynajmiej dłuższego czasu. Trzeba aby postać odsunęła się w przeszłość. Jeżeli bowiem ma u współczesnych zbyt zamazaną hipotekę, jeżeli ludzie jeszcze cierpią wskutek zła, jakie zrządziła, apologja wywołałaby nazbyt silną opozycję.

Po wojnie światowej mieliśmy dużo wystąpień pobitych jenerałów lub polityków, którzy byli przyczyną katastrof. Ludzie ci pisali pro domo, wykazując, że kalkulowali dobrze, ale plany ich pokrzyżowała fatalność, lub zwalając odpowiedzialność na swe niepowodzenia na barki innych.

Wygnaniec z Doorn wbrew swemu zwyczajowi — milczał. Milczenie to było w związku z jego przedwojenną i wojenną gadatliwością. Tyle razy w mowach swych potrząsał szablą, tyle razy odgrażał się światu, tyle razy zapowiadał zwycięstwo Niemiec i ich supremację po zwycięstwie — że trudno mu się było tego wszystkiego wyprzeć. Przez jakiś czas głoszono w krajach Entente'y hasło postawienia zdetronizowanego cesarza przed sądem. Powoływano się na przykład Napoleona, którego za krew przelaną w jego wojnach ukarano zesłaniem na wyspę św. Heleny, równocześnie zabezpieczając Europę przed nowemi zamachami z jego strony. Potem głosy te przycichły, ale pozostała etykieta głównego winowajcy wojny światowej, przyczepiona już, jak się zdawało, po wieczne czasy do osoby Wilhelma.

Tę etykietę oderwać spróbowano dopiero teraz, w lat 15 po wojnie światowej. Niejaki p. J. D. Chamier (więc z nazwiska Francuz) ogłosił angielską książkę w obronie niemieckiego monarchy. Ta dziwna kombinacja budzi podejrzenie, że apologeta jest może... Żydem. Wiadomo, że prasowi i literaccy zawodowcy tej narodowości podejmują się za odpowiednim wynagrodzeniem wszelkich zadań, choćby najniewdzięczniejszych, a celują w ostatnich czasach w biografjach. Ale to tylko przypuszczenie, oparte zresztą na przypuszczalnej sympatji do Wilhelma, zestawianego dziś z westchnieniem tęsknoty — z Adolfem.

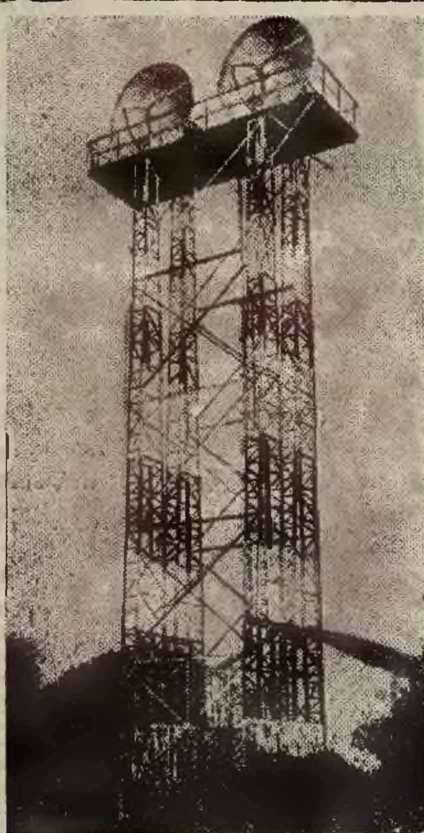
Na okładce książki widzimy słowa, pochodzące od wydawcy:

Jest to biografja ex-kaisera napisana bezstronnie i z pełnem udokumentowaniem a urastająca w całości w rehabilitację jego charakteru i większej części jego wystąpień w latach przedwojennych. Niema tu ani śladu stronniczości ani ubóstwienia, ale p. Chamier przekonywująco popiera swój pogląd, że Kaiser osądzony został niesłusznie prawie przez całą Europę.

Rzeczywiście autor spycha z barków Wilhelma winę wywołania wojny na wszystkie możliwe inne barki. Ma zadanie trudne i wywiązuje się z niego, jak umie. Jeżeli z jakiemiś faktami nie może sobie dać rady, to je poprostu przemilcza. Tak np. przekręca wypadki z zakresu polityki austrjackiej lub poprostu ignoruje źródła austrjackie i z pewnością czyni to po dobrym namyśle. Przecież bezpośrednią przyczyną wojny była bałkańska polityka Austrji, która nigdyby nie była tak ostro występowała przeciw południowemu sąsiadowi, gdyby nie czuła za sobą poparcia od stóp do głów uzbrojonych, a potężnych Niemiec, co więcej, gdyby te Niemcy ustawicznie jej nie zachęcały do szukania guza.

Cofnijmy się na parę lat przed wielką wojnę. W r. 1909 Austrja wyszła zwycięsko z konfliktu dyplomatycznego, spowodowanego aneksją Bośni i Hercegowiny. Zawdzięczała to głównie faktowi, że Rosja nie czuła się jeszcze przygotowaną do walki — zbyt świeże jeszcze były blizny, pozostałe po Mukdenie, Cusimie — i po rewolucji. Ale ówczesny minister spraw zagranicznych hr. Aerenthal umiał wyzyskać tę sytuację i wcale zręcznie prowadził grę dyplomatyczną. Z drugiej strony kanclerz Bülow przypisywał sukces swemu poparciu.

W rok z górą później wygłosił Wilhelm z okazji bytności w Wiedniu mowę, znaną pod nazwą **Schimmernde Wehr-Rede.** Mówił w niej o tem, że w razie potrzeby Niemcy staną w lśniącej zbroi przy boku sprzymierzeńca. Przytem gruntownie zniekształcił szereg faktów z roku poprzedniego, dążąc widocznie do odarcia Aerenthala z jego zasług, gdyż ten wydawał mu się na stanowisku kierownika polityki zagranicznej Austrji zanadto samoistny. Wywołało to duży niesmak u cesarza Franciszka Józefa i w kołach rządowych Wiednia.



Stacja radjotelefoniczna w St. Inglevert
(do artykułu na str. 7)

Jakże wygląda sprawa u pana Chamier? Naprzód przenosi on datę mowy, wygłoszonej we wrześniu 1910 r. na maj 1909, a wyrazy **schimmernde Wehr** zmienia na **schirmende Wehr.** Prawdopodobnie pragnie wystąpienie Wilhelma przybliżyć do niebezpieczeństwa wojny, które wisiało nad Austrją i przedstawić jedynie jako wyraz solidarności sprzymierzeńca, nadając wyzywającemu, a pompatycznemu zwrotowi inny charakter. Bo **schirmende Wehr** oznacza przecież „chroniącą obronę". Tegoby nawet Wilhelm nie był powiedział, zwłaszcza w Wiedniu. Niewszyscy w owym czasie zdawali sobie sprawę z wewnętrznej słabości monarchji habsburskiej, a już najmniej zdawał sobie z tej słabości sprawę rząd wiedeński, dla którego ta „chroniąca obrona" byłaby bardzo ciężką obrazą.

Twierdzi p. Chamier, że Wilhelm „stale pracował w Wiedniu nad osiągnięciem porozumienia z Serbją". Możnaby przytoczyć cały szereg przykładów przeciw. Wystarczy powołać się na świadectwo hr. Berchtolda, niefortunnego następcy Aerenthala. 26 października był Berchtold na audjencji u Wilhelma i dostał tam cały szereg rad, które poważnie wpłynęły na późniejszą politykę austrjacką.

Serbja powinna oddać swą armję do dyspozycji cesarzowi Franciszkowi Józefowi (!) — mówił Wilhelm. — Gdyby nie zdecydowała się, należy zbombardować Belgrad i okupować go dopóty, dopóki nie ulegnie. Niemcy poprą Austro-Węgry przeciw każdemu przeciwnikowi, także przeciw Rosji, a każde życzenie wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych będzie dla niego (Wilhelma) rozkazem.

Rzeczywiście, cesarz dążył do tego, aby Austrja porozumiała się z Serbją — ale naprawdę, dość dziwnie wyobrażał sobie to porozumienie...

Książka pełna jest nadto błędów historycznych, które wynikły już tylko z niedbalstwa i nieuctwa. Trójprzymierze powstało w r. 1882 — wedle pana Chamier zaś w 1887.

Jego rehabilitacja Wilhelma spotkała się z druzgocącą krytyką ze strony Wickhama Steeda, sławnego publicysty angielskiego i gruntownego znawcy spraw niemiecko - austrjackich w okresie przedwojennym, z któremi obeznał się on jako korespondent **Timesa.** Steed cytuje następującą historję:

W r. 1898 spotkał się w Taorminie na Sycylji z żoną byłego brytyjskiego ambasadora w Berlinie, z pochodzenia Niemką. Ta zapytała go o opinję o młodym wówczas cesarzu. Odpowiedział bez ogródek: „To błazen, proszę pani" (angielski wyraz **jackanapes**, którego użył, jest jeszcze silniejszy, możnaby go przetłumaczyć także „małpiszon"). Pewien Anglik ze sfer dworskich, obecny przy rozmowie, był oburzony, ale pani uśmiechnęła się i rzekła:

„Zgadzam się z panem. Jego matka, cesarzowa Fryderykowa powtarzała mi zawsze, że jego dziwactwa zniszczą dorobek jego ojca i dziadka".

— „Nic z tego, na co patrzyłem później i co wyczytałem w książce pana Chamier, nie skłoniło mnie do zmiany ówczesnego sądu" — kończy Wickham Steed swą złośliwą recenzję.

A. E.

Gdzie krokodyl był bogiem

Włoska misja archeologiczna poczyniła zajmujące odkrycia w Tebtunis w oazie Fajum, która w trzecim wieku przed Chrystusem stanowiła jeden z głównych ośrodków kultu krokodylów.

Odkopano świątynię Seb-Neb-Tunisa tj. świętego krokodyla, który mieszkał w obszernej sadzawce pod cieniem drzew uważanych również za święte. Do tego sanktuarjum prowadziła szeroka droga, używana w czasie procesyj. Obie jej strony zdobiły olbrzymie posągi zwierząt, wykute z piaskowca. Zachowały się jeszcze na piedestałach dwa lwy. Na święto opierano na nich baldachimy, a w łapy ich wkładano lampy oliwne.

W pobliżu odkryto kilka budowli, w których kapłani urządzali uczty, a także dużo domów prywatnych.

Na cmentarzu, gdzie grzebano boskie krokodyle, naleziono dużo ich mumij, powijanych w papirusy. Znaczniejszą ilość tychże wykryto w grafejon tj. archiwum czy kancelarji świątyni. Były też papirusy między śmieciem po stajniach i piwnicach. Są tam rachunki, umowy, rozporządzenia cesarskie, utwory literackie i rozprawy krytyczne o poetach greckich, szczególnie o Kallimachu. Wszystkie teksty są greckie, pochodzą zaś przeważnie z II. w. po Chr. Wartość tych papirusów dla nauki jest ogromna.

Stwierdzono, że w odkopanych budowlach można wyraźnie odróżnić nawarstwienia kulturalne — przedgreckie, hellenistyczne (z epoki Ptolemeuszów), czysto greckie z czasów cesarstwa i arabskie.

Albrecht Wallenstein

(W 300-lecie urodzin)

Parę miesięcy temu (w końcu lutego) minęło równo 300 lat od dnia śmierci Albrechta Wallensteina, jednej z najwybitniejszych i najciekawszych postaci, jakie występują na arenie dziejów nowożytnych.

Życie i śmierć Wallensteina to z jednej strony walny argument w obronie historjozofji, uznającej jednostki — poszczególne indywidua za czynnik decydujący w rozwoju dziejów, — czynnik główny i najbardziej twórczy w dziele kształtowania tego czy innego oblicza historji i torowania takich czy innych jej dróg. Z drugiej strony — Wallenstein to groźne memento dla tych wybitnych, ponad poziom mas się wznoszących indywiduów, by nie podporządkowywali sprawy, służenie której stało się źródłem i bezpośrednią przyczyną ich wyniesienia, — interesom, ambicjom i namiętnościom osobistym. Tragiczny koniec Wallensteina, równie niecodzienny, niezwykły i niesamowity, jak całe jego życie — jest przecież logicznem następstwem czynów całego jego życia, w szczególności z okresu t. zw. „szwedzkiego".

Właściwie nazywał się Waldstein, — Wallenstein — to odmiana właściwego nazwiska, spopularyzowana przez Szyllera w jego dramatycznej trylogji i w „Historji wojny trzydziestoletniej" i siłą genjusza szyllerowego unieśmiertelniona i przekazana naszej epoce.

Albrecht Wallenstein pochodził ze starej, znakomitej, ale zubożałej i podupadłej rodziny szlacheckiej. Rodzina od kilku już pokoleń wyznawała protestantyzm (w odmianie kalwińsko-reformackiej), sierotę jednak Albrechta wychowali jezuici — stąd zupełna obojętność jego do spraw religijnych: katolik i protestant w jednej osobie, odznaczał się Wallenstein najzupełniejszym indyferentyzmem religijnym, co znakomicie tłumaczy szereg jego posunięć w ciągu karjery życiowej i wojennej, posunięć, dosyć niezwykłych i niezrozumiałych na tle rozjątrzenia wyznaniowego, jakie cechowało obóz zarówno protestancki, jak i cesarsko-katolicki — w epoce wojny 30-letniej.

Już w pierwszym okresie tej wojny, t. zw. „czeskiej" Wallenstein szybko się wybił i zwrócił na siebie uwagę najwyżej postawionych osób w Świętem Cesarstwie Rzymskiem Narodu Niemieckiego, — między innymi — i samego cesarza Ferdynanda II. Wallenstein odznaczył się w czasie bitwy na „Białej Górze" (1621 r.), bitwy, która — jak wiadomo — zadecydowała o ostatecznej klęsce odrębności państwowej i swobody narodowej Czechów w walce z Niemcami.

Z odwagą osobistą i wielkiemi zdolnościami wojennemi i organizacyjnemi łączył w sobie Wallenstein niepohamowaną ambicję, żądzę władzy i rozkazywania, dumę graniczącą z chorobliwym już niemal stanem pychy, wreszcie chciwość zaszczytów i bogactw. Wszystkie te cechy charakteru występowały już w wieku młodzieńczym, rozwijały się jednak i potęgowały, olbrzymiały z biegiem lat, z biegiem karjery.

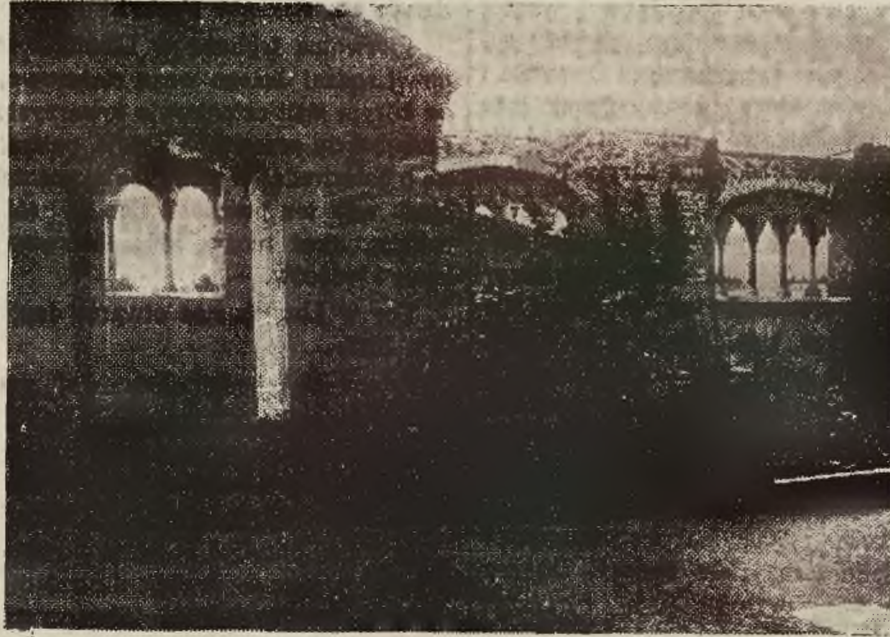
A karjera była zaiste bajeczna. Z jednego z pośród licznych, mile widzianych przez dwór przedstawicieli szlachty w cesarstwie w błyskawicznym czasie wybija się Wallenstein na czoło niemal Imperjum tytularnie jako druga niemal osoba po cesarzu, faktycznie — przez czas jakiś, jako osoba naprawdę pierwsza.

W obawie przed zbytniem wzmocnieniem się Habsburgów i Austrji, zarazem zaś chcąc powstrzymać i zahamować dalszy rozwój sukcesów katolicyzmu, — protestanckie Anglja, Holandja i Szwecja i katolicka, ale wroga Habsburgom Francja — wywołały nową wojnę książąt protestanckich przeciw cesarzowi w Niemczech, przyczem w wojnę tę, jako obrońca protestantów niemieckich wmieszał się i król duński Chrystjan IV,



który wtargnął do posiadłości niemieckich i zagrażał panowaniu Habsburgów w Rzeszy.

Z królem Chrystjanem współdziałała armja dowódcy protestanckich wojsk najemnych — „kondotjera" Mansfelda. Położenie Ferdynanda II. i sprawy katolickiej w Niemczech było rozpaczliwe: słaba armja katolicko-cesarska pod wodzą hrabiego Tillego nie była



Zamek w Eger, gdzie Wallenstein został zamordowany.

w stanie oprzeć się siłom Mansfelda i króla duńskiego.

Wtedy cesarzowi Ferdynandowi II. usługi swe zaproponował Wallenstein: pod warunkiem powierzenia mu naczelnego dowództwa i niepodzielnej, najwyższej władzy nad armją, w której sprawy nawet cesarz nie miał mieć wglądu, — zobowiązał się stworzyć potężną siłę zbrojną, zdolną do obrony cesarstwa. Zobowiązanie swe wypełnił: w ciągu krótkiego czasu zgromadził dookoła siebie, zorganizował i przy użyciu żelaznej dyscypliny wykształcił wojskowo ogromną armję, złożoną z zawodowych i zaciężnych żołnierzy, poszukiwaczy przygód, awanturników, różnych straceńców, ludzi mijających się z prawem, nawet jawnych przestępców i innych, niezliczonych podejrzanych i o ciemnej przeszłości — osobników.

Armję tę natchnął odwagą i wolą zwycięstwa, stał się jej bóstwem wszechwładnem i jedyną wolą... na czele tej armji rozbił na moście pod Dessau (1626) Mansfelda; Tilly zaś jednocześnie zwyciężył pod Lutter am Babenberge Chrystjana IV., zmuszając go do odwrotu do Danji. Habsburgowie byli uratowani, protestantyzm znów pognębiony!

Wallenstein znalazł się u szczytu sławy i potęgi, ale właśnie ta jego potęga wzbudziła zazdrość i obawy wśród książąt katolickich, zgrupowanych w „Lidze Katolickiej": książęta z Maksymiljanem Bawarskim na czele postawili cesarza przed alternatywą: albo Liga zerwie z Habsburgami, albo cesarz oddali Wallensteina i odbierze mu stanowisko naczelnego wodza.

Ferdynand się wahał, wreszcie wybrał przyjaźń z Ligą; z wielkiemi honorami i nagrodami, odznaczony tytułem księcia Frydlandu, — Wallenstein został oddalony, i armja jego rozwiązana.

Zwycięzca z pod Dessau — człowiek, który uratował cesarstwo i Habsburgów — usunął się w zacisze. Duma jego została śmiertelnie urażona — opanowała go żądza zemsty.

Niebawem jednak wybiła godzina zupełnej satysfakcji: Gustaw Adolf, król szwedzki, wtargnął do Niemiec na czele wyborowej armji, przeszedł kraj ogniem i mieczem i zagrażał Austrji i Czechom. Armja cesarska pod wodzą Tillego dwa razy próbowała stawić mu opór i dwukrotnie została rozbita (pod Breitenfeld i nad rzeką Lech, 1631) — Tilly umarł naskutek zadanych ran, panowaniu Habsburgów groziła zagłada.

Nie mając innego wyjścia, Ferdynand II. zmuszony był poniżyć się do największego upokorzenia się: dwór cesarski błagał Wallensteina o ratunek, powierzał mu nieograniczoną władzę nad wojskiem, poddawał się wszystkim jego zarządzeniom w sprawach prowadzenia wojny — książę Frydlandu tryumfował!

Objął dowództwo nad armją, która jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmartwychwstała na jedno jego wołanie, wyruszył w pole, ale bynajmniej nie myślał o ratowaniu Habsburgów. Rozsadzała go ambicja: nosił się z zamiarem stworzenia pod swem berłem nowego państwa, złożonego z Czech i części ziem niemieckich... udawał, że walczy z Szwedami, w gruncie rzeczy porozumiewał się z nimi.

Dwór cesarski raz po raz otrzymywał alarmujące wieści o „zdradzie" Wallensteina — istotnie, inaczej — jak zdradą — nie można było wytłumaczyć jego opieszałości i wiadomości o pertraktacjach ze Szwedami. W dodatku przychodziły nowiny i o niepowodzeniach orężnych: Wallenstein obległ Gustawa Adolfa w okopach pod Norymbergą, król szwedzki jednak odparł ataki oblegających i „niezwyciężony" książę Frydlandu musiał się cofnąć. Pod Lützen miała miejsce nowa bitwa: wprawdzie Gustaw Adolf poległ na samym jej początku, ale Szwedzi mszcząc się za śmierć króla, zwyciężyli i Wallenstein znów się cofnął (1632).

Ferdynand postanowił odebrać mu naczelne dowództwo, lecz było to rzeczą zbyt trudną ze względu na miłość, jaką darzyło wodza wojsko — postanowiono więc po cichu przygotowywać armję do opuszczenia naczelnego dowódcy, szerząc wieści o jego zdradzie. I istotnie, gdy wykryły się pertraktacje księcia Frydlandu ze Szwedami, i gdy Wallenstein, rozumiejąc, że godzina wybiła, i przeciągać dalej nie można — zerwał z cesarzem, okazało się, że pewność jego co do wierności armji zawiodła: pozostało przy nim zaledwie parę pułków, z któremi się schronił do twierdzy Eger (czeskie: Cheb), gdzie oczekiwał pomocy szwedzkiej.

W Chebie (prawdopodobnie w porozumieniu z cesarzem) uknuto przeciw niemu spisek, na którego czele stanęli oficerowie: Szkoci — Leslie i Gordon i Irlandczyk — Butler.

W nocy 25 lutego 1634 w czasie uczty, urządzanej przez Gordona, na dany przez niego znak — zabici zostali ostatni zwolennicy Wallensteina (Ilov, Terzki, Kinsky, Neuman), sam zaś książę Frydlandu padł pod kulami i ciosami żołnierzy, którzy pod wodzą kapitana Deveroux wdarli się do jego sypialni, gdzie Wallenstein spał, niczego nie przeczuwając.

W ten sposób zakończyła się jedna z najbardziej ciekawych i niezwykłych karjer militarno-politycznych ostatnich lat kilkuset.

(p. t.)

Gustaw Przychocki

Telegram PAT-nej z Rzymu 2. 5. b. r. doniósł, że w Instytucie Badań Rzymskich, który zorganizował serję odczytów o badaniach nad kulturą łacińską w różnych krajach, na zaproszenie dyrektora instytutu prof. Galassii - Paluzzo za pośrednictwem Polskiej Akademji Umiejętności, odbyła się prelekcja rektora Gustawa **Przychockiego** wobec licznych przedstawicieli włoskiego świata naukowego, obu ambasadorów polskich i członków ambasad. Wobec tego nie od rzeczy będzie czytelników naszego pisma zapoznać z dotychczasową działalnością prelegenta, który tak godnie reprezentuje naukę polską wobec zagranicy.

Przychocki, profesor filozofji klasycznej w Uniwersytecie Warszawskim, jest głową latynistów polskich. Berło tego działu nauki przejął po mistrzu swoim, **Kazimierzu Morawskim,** który był jednym z twórców filologji klasycznej w Polsce i najznakomitszym latynistą na przełomie w. 19 na 20.

Gustaw Przychocki (ur. 14. II. 1884 w Gromniku pod Tarnowem, po ukończeniu w r. 1903 gimnazjum klasycznego w Nowym Sączu, gdzie go miłością do świata starożytnego zapalił prof. Stan. Rzepiński, odbył studja w Uniwersytecie Jagiellońskim pod kierunkiem profesorów Morawskiego, Miodońskiego i Sternbacha. Zakończył je doktoratem filozofji (w zakresie filologji klasycznej i polonistyki), uzyskanym w marcu 1909 na podstawie rozprawy, omawiającej wpływ greckiej komedji nowej na sceny miłosne w utworach Owidjusza. Pódobnej treści pracę ogłosił rok przedtem w Stromata in honorem Casimiri Morawski (Kraków 1908), gdzie pojawiła się również jego rozprawka archeologiczna o fragmentarycznym posągu Ateny. Kilka miesięcy przed doktoratem (w listopadzie 1908) złożył egzamin nauczycielski z tych samych przedmiotów, ale pracę na niwie wychowawczej rozpoczął dopiero w r. 1909 w gimnazjum w Podgórzu. Z początkiem r. szk. 1911/12 przeniesiono go do Krakowa do gimnazjum IV.

Lata jednak spędził przeważnie w podróżach naukowych zagranicą i nad badaniem rękopisów z listami św. Grzegorza z Nazjanzu jako stypendysta Polskiej Akademji Umiejętności. W r. 1909/10 bawił we Włoszech, w Wenecji, Florencji, Rzymie i Neapolu, w półroczu zimowem 1910/11 w Anglji, Londyn Oxford, Cambridge), wreszcie w letniem półroczu 1912 w Paryżu i Berlinie. Jeszcze przed temi podróżami Przychocki spędził półrocze letnie r. 1907 na Uniwersytecie Wiedeńskim, następnie półrocze letnie 1910 w Uniwersytecie Berlińskim, a wakacje 1913 r. w Uniwersytecie Oxfordskim na kursie wakacyjnym, który zakończył egzaminem z języka angielskiego.

Wyniki swych badań ogłosił w trzech rozprawach, z których pierwsza, drukowana w **Eos,** organie Towarzystwa Filologicznego (1910) omawiała manuskrypty watykańskie, druga florenckie (w Wiener Studien 1911), trzecia rękopisy z bibljotek angielskich w Rozprawach Wydziału Filolog. Akademji Umiejętności 1912). Na tych kollacjach rękopiśmiennych oparł swą pracę habilitacyjną (habilitował się w Krakowie, w kwietniu 1913), drukowaną w r. 1912 w Rozprawach Akad. Umięj.

Ze studjami nad św. Grzegorzem z Nazjanzu łączą się jeszcze dwa inne artykuły, z których jeden omawia jego poprzednika w tym dziale badań Jana z Flandrji, drugi zaś zajmuje się komentarzem magicznym. Ponadto Przychocki zajmuje się dokładniej tragedją Eurypidesa, Hipsipyla przedewszystkiem jednak średniowiecznemi komentarzami do Owidjusza i Wergiljusza. Tym sposobem deklaruje się jako latynista.

Nim zdołał rozwinąć szerzej skrzydła wybuchła wojna światowa, która na długo oderwała go od warsztatu pracy naukowej. Jako podporucznik artylerji konnej brał udział w walkach najpierw na froncie rosyjskim, potem jako porucznik i kapitan na froncie rumuńskim do grudnia 1917 r. Wezwany wtedy do wykładów w Uniwersytecie Warszawskim, prowadził je przez rok, by 1 listopada 1918 wstąpić jako kapitan artylerji do Wojska Polskiego, brać udział w obronie Lwowa, (odznaczony „Orlętami"), potem pracować w Sztabie Generalnym i Instytucie Wojskowo-Naukowym. W kwietniu 1919 mianowany profesorem nadzwyczajnym w Uniwersytecie Warszawskim, po roku zaś zwyczajnym, poszedł znów na wojnę z bolszewikami i wrócił z niej jako podpułkownik, udekorowany „Krzyżem Walecznych" i jednem z najwyższych odznaczeń wojskowych „Virtuti Militari" za samodzielną obronę Płocka na stanowisku dowódcy 20. p. a. p. i artylerji Grupy Dolnej Wisły. W tym względzie jest prof. Przychocki unikatem wśród filozofów klasycznych i chlubą całego stanu.

W listopadzie 1920 r. prof. Przychocki, „przywrócony todze", organizuje w Uniwersytecie Warszawskim wzorowe Seminarjum Filologji Klasycznej z odpowiednią bibljoteką, jako dziekan w r. 1922/23 organizuje Wydział Filozoficzny, a w lecie w r. 1928/29 piastuje stanowisko rektora. Swietny zmysł organizacyjny wykazał również jako kierownik dwóch akademickich wycieczek naukowych filologów klasycznych w czasie feryj wielkanocnych w r. 1930 do Grecji, w następnym zaś roku do Włoch. Zorganizował także Sekcję Polską **Association Guillaume Budé,** odbywszy w półroczu letniem 1924 podróż do Paryża w celu wykończenia prac naukowych i nawiązania stosunków z uczonymi i instytucjami naukowemi we Francji. W lecie 1927 odbył podróż do Aten i Delf, podczas następnego lata do Pompei dla studjowania wykopalisk.

W ciągu pracy w Seminarjum Filologicznem nad fragmentami tragików i komików rzymskich, prof. Przychocki poznał zdolności kilku swoich uczniów wybitniejszych i, kierując się myślą przygotowania „narybku" filologicznego, skierował trzech z nich na właściwe im pola badań naukowych. Turyna na metrykę, Jerzego Manteufla na papyrologa, Strzeleckiego zaś na badacza gramatyków łacińskich, którzy przekazali największą część cytatów z tragicznych i komicznych poetów. Dwaj pierwsi działają już przy boku swego mistrza jako docenci prywatni trzeci zaś przygotowuje swą habilitację. Z tego żywego trifolium philologicum rektor Przychocki może być słusznie niemniej dumny, niż z odznaczeń wojennych, pierś jego zdobiących.

Wojskowa systematyczność i spartański tryb życia pozwoliły Przychockiemu, obok tych czynności organizacyjnych i administracyjnych, prowadzić dalej badania filologiczne i rozszerzyć ich zakres na rzymskich poetów tragicznych i komicznych. Znajomość Plauta wykazał już w odczycie habilitacyjnym pt. Iluzja sceniczna u Plauta i jej humorystyczne przełamania (Eos 1917, następnie w innych rozprawach, a koroną badań nad tem zagadnieniem była monumentalna monografja „Plautus" (Kraków 1925), pasująca polskiego latynistę na najlepszego plautologa w Europie. Obok uczonego zabłysnął w niej także literat, który już w huku dział na froncie bojowym szukał zapomnienia i wytchnienia w przekładaniu wierszem genjalnego komika rzymskiego. Trzy jego sztuki: „Braci", „Kupca" i „Żołnierza Samochwała" ze wstępami i objaśnieniami ogłosił w Bibljotece Narodowej. Następnie przygotował przekład zupełny Plauta, którego tom I. wyszedł nakładem Polskiej Akademji Umiejętności w r. 1931, a dalsze czekają na lepsze położenie finansowe tej instytucji. Zamierza też opracować monograficznie Terencjusza. Zajął się także zaniedbaną dotąd dziedziną tragedji rzymskiej i wzbogacił znacznie zasób fragmentów dużym ułomkiem Akcjusza. W mowie rektorskiej (Rzymianie a tragedja, Warszawa 1929), w referatach wygłoszonych na posiedzeniach Wydziału Filolog. Polskiej Akademji Umiejętności oraz w kulku rozprawach wykazał zupełne opanowanie tego tematu i wytyczył nowe kierunki badań, zarówno nad epoką republikańską, jak i cesarską. W związku z tem pozostaje plan nowego wydania fragmentów rzymskich tragików i Historja tragedji rzymskiej, a dołączyć się powinna monografja o Senece, jako odpowiednik dzieła omawiającego twórczość Plauta. Do projektów Przychockiego należy także „Historja listu grecko-rzymskiego", przygotowana rozprawą habilitacyjną o Listach św. Grzegorza z Nazjanzu uwagami o listach Cycerona (w Eos 1918). Z dawnemi badaniami nad poetą „Metamorfoz" łączy się ciekawa praca o „Grobie Owidjusza w Polsce" i oparta na nowym materjale rękopiśmiennym rozprawa **„Ovidius Graecus".**

Ponieważ w b. zaborze rosyjskim filologja klasyczna nie cieszyła się mirem, należało zwalczać uprzedzenie do niej panujące. Prof. Przychocki przystąpił z zapałem do usuwania tej obojętności, do wykazywania niezrównanych walorów wychowawczo-kulturalnych świata starożytnego. Uczynił to najpierw w odczycie inauguracyjnym w Uniwersytecie Warszawskim na temat: Co to jest filologja klasyczna (Warszawa 1919), następnie w odczytach, także radjowych, w publikacjach, jak przepiękna „Kultura klasyczna w kulturze współczesnej" (Warszawa — Kraków 1929), w artykułach i recenzjach, ogłaszanych w Tygodniku Ilustrowanym, Pamiętniku Literackim lub Kurjerze Warszawskim.

Skutecznie bronił nauczania filologji klasycznej i 8-letniego gimnazjum na posiedzeniach Komisji Programowej dla szkół średnich w Ministerstwie W.R. i OP. w latach 1919 — 1921. Dzięki jego niestrudzonym zabiegom powstało w Warszawie Koło Polskiego Twa Filologicznego w którego pracach czynny udział bierze jako wiceprezes i prelegent.

Przy współpracownictwie doc. Turyna i Zarządu Koła Warszawskiego zajął się w r. 1930 sprawą pubileuszu prof. Zielińskiego. Dzięki jego zabiegom, popartym przez Zarząd Koła PTF., w Warszawie powstały od r. szk. 1923/24 oddziały klasyczne przy gimnazjum im. Rejtana. Sprawy wykształcenia klasycznego bronił także na zjeździe rektorów. Ponadto bierze udział w wielu pracach społecznych w Polsce i zagranicą, szczeg. jako wiceprezes Polskiej Konfederacji Pracowników Umysłowych.

W uznaniu za prace naukowe Polska Akademja Umiejętności policzyła go w poczet członków czynnych (wchodzi także w skład jej Komisji Filologicznej); jest także członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Twa Parnassos w Atenach, a przed kilku dniami lwowskie Two Naukowe wybrało go swym członkiem.

Te daty z jego życia i działalności prof. Przychockiego należało przypomnieć w roku jubileuszowym Polskiego Twa Filologicznego, którego jest gorliwym członkiem, dbałym o rozwój filologji w Polsce i szerzącym zrozumienie kultury antycznej w społeczeństwie, i życzyć mu, aby dalsza praca obfitowała w najbujniejsze plony dla dobra nauki polskiej. Przez dotychczasową działalność zasłużył na to, aby nazwisko jego znał każdy wykształcony Polak narówni z nazwiskami największych humanistów współczesnych.

S. Łada.

Francuskie Towarzystwo wyścigów konnych

W Warszawie Zachęta oznacza sztuki piękne, w Paryżu — wyścigi konne, gdyż mówi się krótko **Societé d' Encouragement,** a znaczy to: **Societé d' Encouragement d' amélioration des races des cheveaux en France.**

Towarzystwo, które cieszy się wielką powagą pośród hodowców i wogóle zwolenników eleganckiego sportu, posiada tory w Longchamps, Deauville i Chantilly, a pomiędzy członkami jego zarządu wyjątkowo tylko spotyka się nazwiska, nie ozdobione sarym tytułem szlacheckim.

4 maja towarzystwo obchodziło stulecie swego istnienia. Właściwie przypadała ta rocznica już w listopadzie roku zeszłego, ale odłożono ją ze względu na zgon ostatniego prezesa, hr. Pawła de Pourtalès. Dlatego uwzględniono nie datę zawiązania się towarzystwa, lecz datę pierwszych urządzonych przez nie biegów.

U kolebki **Societé d' Encouragement** stoją jako założyciele Anglicy, którzy zużytkowali wzory swej ojczyzny. Pierwszym prezesem był lord Henry Seymour — i konie jego przez pięć lat wygrywały główny bieg, a pierwsze wyścigi w Chantilly zorganizował Tomasz Bryon. Obaj ci sportsmeni przyczynili się rónież do założenia **Jockey Clubu,** który do r. 1882 stanowił część **Societé d' Encourgement.**

Ów pierwszy historyczny bieg z 4 maja 1834 odbył się był na Polu Marsowem, ale osądzono, że za mało tam miejsca i zbudowano nowy tor w Chantilly, posiadłości księcia d' Aumale, młodszego syna Ludwika Filipa, odziedziczonej przez księcia po Kondeuszach. Tor istnieje do dziś dnia, ale został znaczne rozszerzony. Użyto go po raz pierwszy w r. 1835, a w następnym odbył się tu bieg zwany **Prix du Jockey Club** (odpowiadający angielskiemu **Derby).**

Pierwotną trybunę w Chantilly stanowił rodzaj dużego wozu ciężarowego, na kórym stali członkowie towarzystwa i zaproszeni przez nich goście, opierając się o balustradę. W pewnych momentach biegu wóz ten przenosił się na różne punkty, skąd można było obserwować konie i jeźdźców.

Tor w Longchamps otwarto dopiero w r. 1857.

Program obchodu obejmował przedewszystkiem przedstawienie. Ponieważ zaangażowano do niego pierwszorzędnych artystów z różnych teatrów paryskich, rozpoczęto je o godz. 12 w nocy; ażeby mogli przybyć po normalnych zajęciach. Odegrali rewję, ilustrującą w szeregu obrazów dzieje towarzystwa. Występowali tu nauralnie wszyscy najsławniejsi członkowie z różnych epok, a atrakcję stanowiły stroje, dające przegląd mody w ciągu stulecia.

Nasępnego dnia odbył się na torze w Longchamps po raz pierwszy nowy bieg, nazwany **Prix de Centenaire.** Tę część uroczystości popsuła niepogoda.

N. P.

Fauna bezkręgowa epoki kredowej

Badając organizmy kopalne, pozyskujemy nietylko tło do geologicznego przedstawienia historji ziemi, ale też dochodzimy do istoty zrozumienia powstania dawnych tworów skalnych, oraz ich kolejnego następstwa po sobie i starszeństwa warstw. Skamieniałości więc, czyli wszystkie możliwe resztki zwierząt i roślin, które w ubiegłych perjodach geologicznych żyły, a które zachowały się w warstwach skorupy ziemskiej, służą dziś do określenia wieku tych warstw.

Pośród tych resztek organizmów, wyróżniamy skamieniałości przewodnie tj. takie, które przy zachowaniu twardych części ciała, możliwie od lokalnych warunków niezależnych, występowały nagle, rozprzestrzeniały się pod względem geograficznym bardzo szeroko, pod względem zaś geologicznym żyły bardzo krótko lub podlegały zasadniczym zmianom.

Skamieliny zachowały się dzięki procesom chemicznym i mechanicznym, jak: procesom zwęglenia, zbutwienia, i skamienienia. Dzięki skamieniałościom oznaczono systemy geologiczne pokładów skalnych, oraz podzielono formacje wedle cech zasadniczych fauny i flory na trzy okresy (ery), a to: paleozoiczną, mezozoiczną i kenozoiczną. Przed temi trzema erami występuje era archaiczna, najstarsza, oznaczająca się brakiem skamieniałości.



Coeloptychium (koral)
a) z boku
b) od dołu

Okresy te (ery), dzielimy jeszcze na systemy, te zaś na piętra i strefy. Idąc od dołu, wymienimy systemy każdej poszczególnej ery, celem przedstawienia rozległości badań geologji historycznej. Okres paleozoiczny składa się z nast. systemów: kambryńskiego, sylurskiego, dewońskiego, węglowego, permskiego. Okres mezozoiczny składa się z trzech systemów: trjasu, jury i kredy, wreszcie okres kenozoiczny również złożony jest z trzech systemów, a to: trzeciorzędu, czwartorzędu i systemu teraźniejszego.

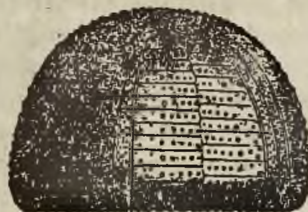
Po tym pobieżnym szkicu przedstawię ogólnikowo faunę bezkręgową epoki kredowej. Formacje kredy rozprzestrzenione po całej ziemi, składają się z wielo rodnych i potężnych pokładów, powstałych dzięki rozdrobieniu kontynentów oraz częściowemu lub zupełnemu zalaniu ich przez morza, z wyjątkiem kontynentu Chino - Syberyjskiego, który pozostał przez cały okres lądem. Od jury odgraniczają kredę konglomeraty i utwory słodkowodne, złożone na pokładach morskich — jurajskich.

W formacji kredowej rozróżniamy wyraźny podział na kredę dolną i górną, spowodowany ogromną transgresją, rozpoczętą w kredzie środkowej, która objęła wszystkie części świata, dzięki czemu wystąpiły najpotężniejsze zmiany po działu lądu i mórz. Liczne i wielkie przestrzenie, będące przez długie perjody geologiczne lądem, zalane zostały morzem i pokryte sedymentami kredy. Składają się one z piaskowców, glin, iłupków, wapieni i margli, przepełnionych resztkami zwierząt bezkręgowych. Sama kreda (t. zw. kreda biała) ogranicza się tylko do poziomu najwyższego.

System kredowy, podobnie jak jurajski bogaty jest w skamieliny morskich zwierząt bezkręgowych i dostarcza je w wielkiej ilości. Występują tu gąbki, wśród których wiele wyróżnia się dziwaczną i misterną budową, jak np. coeloptychie, ukształtowane na wzór grzyba, dalej syfonie przytwierdzone do dna za pomocą niby korzenia, korale — z których na uwagę zasługuje rodzaj Cyclolithes, organizm jednokomórkowy, nie pokryty kolcami, z płaskiem nastopiem i licznemi przegrodami. Ze szkarłupni zmniejsza się w stosunku do ery jurajskiej ilość liljowców, z których najwybitniejszym przedstawicielem jest rodzaj Marsupites, rozprzestrzeniony geograficznie bardzo szeroko w Europie, Ameryce pn. i Indjach.

Wielką rolę odgrywają w kredzie jeżowce, dzięki najlepiej zachowanym skamielinom tych zwierząt co w znacznej mierze przyczynia się przy oznaczaniu poziomów kredy. Pośród nich na uwagę zasługują Cidaridae, odznaczające się pojedyńczemi wąskiemi ambulakrami, dalej Ananchythes sulcata, An. ovata, Discoidea cylindrica, Toxaster complanatus, oraz niektóre gatunki rodzaju Micraster.

Ramienionogi występują już w mniejszej ilości niż w jurze i z tych jedynie brane są pod uwagę ram. Z rodziny Terebratulidae i Rhynchonelidae, które roz wijają jeszcze dość wielką rozmaitość poszczególnych rodzajów.







U góry jeżowiec (Discoidea cylindra), obok amonit (głowonóg) poniżej Belemnitella mueronata (głowonóg)

W wielkiej ilości występują w kredzie małże i ślimaki Z małży rodzaj Inoceramus dostarcza nam cały szereg skamieniałości przewodnich, oraz osiąga tu maximum swego rozwoju, jak Inoceramus Civieri, In. labiatus, Trigonia, In. concentricus, In. striatus, Spondilus spinosus, Monopleura varians, Requenia amonia i in. Również ostrygi osiągają najwyższy swój stopień rozwoju. Ślimaki w przeważającej ilości wiążą się z formami jurajskiemi. Jako typy swoiste utworom kredowym występują actaeonelle, oznaczające się ostremi wrzecionowatemi fałdami w najniższej części otworu skorupy.

Najważniejsze znaczenie w kredzie mają głowonogi. Są to ostatnie czasowe amonity i belemnity, z których pierwsze zadziwiają nas wspaniałością kształtów skorupy. U amonitów następuje w kredzie silna degeneracja, objawiająca się rozkręceniem skorupy. Początkowo sądzono, że amonity o rozkręcnej skorupie nie tworzącej prawidłowej spirali, stanowią osobną rodzinę, zapatrywaniom tym jednak zaprzeczyły szczegółowe badania całego szeregu różnych form amonitów.

Pierwsze przykłady rozkręcenia się skorupy u amonitów znachodzimy w rodzaju Lytoceras, którego przedstawiciele należą do typów najbardziej zachowawczych, dalej spotykamy amonity o rozkręconej częściowo lub całkiem skorupie, jak: Hamites, Baculites, Ancyloceras, Acanthoceras, Schlönbachia i td.

Z innych głowonogów ważne są belemnity, jak Belemnites dilatatus, Belemnitella mucromata, Belemnites minimus, Actinocanox quardatus, — skamieliny przewodnie górnej kredy. W końcu pozostają skorupiaki, z których w pewnych osadach występują drobne małżoraczki, liczne raki długoodwłokowe i kraby, te ostatnie po raz pierwszy w większej ilości. Owady występują w bardzo znikomej ilości z powodu wielkich przestrzeni morskich.

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI.

Autor i wydawca w starożytności

Przy badaniu dziejów książki i jej zbytu uderza nas fakt, że — mimo olbrzymiej zmiany w tej dziedzinie — **droga książki od autora do czytelnika pozostała** w ramach zasadniczych **tą samą:** poprzez długie wieki.

Podaż i popyt, system zbytu książki — idą przez wieki według pewnych reguł niezmiennych.

To nam umożliwia poprowadzenie analogji pomiędzy „historją" książki w starożytności iw dniu dzisiejszym.

Za czasów **Cycerona** — tak samo jak dziś — autor sprzedawał książkę wydawcy. Wydawca umawiał się z autorem co do ceny i **wypłacał mu:** albo pewien procent od każdego sprzedanego egzemplarza, albo kupował odeń dzieło za pewną sumę ryczałtową. **Cycero** umawiał się z wydawcami na: procent od egzemplarzy. **Martialis** zaś n. p. pobierał od swego nakładcy sumę ryczałtową.

Widzimy więc, że już wówczas znanym był: system t. zw. „pauszalny" i system „tantjemowy" w układach pomiędzy autorem i wydawcami.

Nakład bywał — w starożytności — z reguły nieduży, ze zrozumiałych powodów (brak maszyny drukarskiej i powielarni). Książki bardzo poczytne dochodziły do... tysiąca egzemplarzy. **1.000** e. oznaczało maximum nakładu! Jak to brzmi dziwnie dziś, w czasach: masowych nakładów!

Manuskrypt książki **dyktowano** — w starożytności — **równocześnie** większej ilości zawodowych przepisywaczy. **Oczywiście w takim systemie „powielania"** nie mogło obejść się bez błędów. Niektóre egzemplarze wypadały wprost fatalnie, gdy wychodziły z rąk lichego przepisywacza. Księgarze — naogół — nie mieli do zbycia egzemplarzy **bez błędów**. Takie bezbłędne egzemplarze były — zwyczajnie — rzadkością. Posiadaczami ich bywali przyjaciele lub protektorzy autora. Autor **sam** poprawiał **własnoręcznie** przepisany egzemplarz przeznaczony dla przyjaciela lub mecenasa. Dziś... pisze im tylko dedykacje. Wówczas musiał długo ślęczeć, zanim „oczyścił" dzieło, by móc je przesłać bliskim lub dobrodziejom i... ośmielić się na dedykację.

Księgarnie mieściły się w Starym Rzymie w specjalnej dzielnicy, zwanej: **„Arginatum".**

Już w starej Romie znana była **reklama księgarska.** Nowości wydawnicze były ogłaszane plakatami, umieszczanemi na drzwiach sklepów księgarskich lub na słupach portyku, gdzie znajdowała się księgarnia.

Książki **nie były drogie** w starożytności, mimo to — **że produkcja książki była bardzo kosztowną.** I tak np. pierwtowała pięć denarów, tj. niewiele ponad dziesięć złotych, „Xenje" tegoż autora kosztowały tylko jednego denara.

Iuvenalis zapewnia nas najwyraźniej, że cena książek za jego czasów była tak przystępna, iż nawet „mieszkaniec poddasza" mógł sobie „uskładać" małą bibljoteczkę podręczną.

Tych, których nie stać było na kupno książki, zapraszano do **bibljotek publicznych,** gdzie mogli delektować się darmo **lektura. Jest faktem mało, u nas, znanym,** że od Augusta do Hadrjana wzrosła w Rzymie liczba bibljotek publicznych na: dwadzieścia dziewięć. Jeśli wczujemy się należycie w ówczesne warunki produkcji książki i stosunki kulturalne, to musimy stwierdzić, że jest to cyfra bardzo pokaźna.

Prof. H. W.

Radjo w służbie bezpieczeństwa ruchu kolejowego

(Z.) Wielkie katastrofy kolejowe, które wydarzyły się ostatnio we Francji zwróciły uwagę odpowiednich czynników na konieczność **zmodernizowania używanych dotychczas we Francji sygnalizacji kolejowej. Na ten cel przeznaczono 400 miljonów** franków z czego część pójdzie na zbudowanie radjowych stacji nadawczych i odbiorczych do lokomotyw, wzgl. do wagonów kierowników pociągów Stacje te zbudowane będą według nowych pomysłów, mają zapewnić łączność stałą przy pomocy krótkich fal radjowych między pociągami jadącymi po tym samym torze. Maszynista względnie kierownik pociągu będzie mógł przy pomocy tych stacji nadawczych określić położenie jadące. go za nim pociągu, względnie podać biegnącemu przed nim swe położenie. Przez tego rodzaju wzmocnienie bezpieczeństwa na kolejach francuskich odpowiedzialne czynniki zamierzają na przyszłość wyeliminować możliwość tak wielkich katastrof kolejowych, jak to miało miejsce w ubiegłym roku.

„Jeśli się patrzy na świat poprzez opary piętnastu tysięcy przeczytanych powieści, to i życie i wszystkie sprawy z nim związane — muszą się oczywiście przedstawiać **dość sprzecznie" — Guy de Maupassant. („Yvetta").**

Co to jest „fading"

Fading... Dziwaczne to, obce słowo znane jest, niestety, doskonale każdemu radjosłuchaczowi, posiadającemu odbiornik lampowy: owo perjodyczne, a zupełnie nieregularnie występujące, nagłe osłabienie odbioru, — bez żadnej widocznej i racjonalnej przyczyny.

Nic dziwnego, że starano się już oddawna zwalczać skutecznie to zjawisko, tak niemiłe, bo utrudniające ogromnie siłę i czystość audycyj.

Już pierwsze badania pozwoliły na stwierdzenie kilku ciekawych faktów: oto fading występuje silniej w nocy, niż za dnia, — przyczem zjawisko to obserwuje się częściej przy falach średniej długości, rzadziej natomiast przy falach długich.

Gdzie szukać właściwej przyczyny tego zjawiska? Jak się pokazało, przyczyna ta tkwi w samym mechaniźmie przenoszenia się fal Hertza. Opierając się na teorji przenoszenia się tych fal można obliczyć ilość energji wysyłanej przez stację nadawczą, a docierającej do anteny stacji odbiorczej, znajdującej się w pewnej określonej odległości. Otóż z szczegółowo przeprowadzonych pomiarów okazało się, że tego rodzaju obliczenie nie da się zastosować tylko do stacyj odbiorczych w bliskim stosunkowo promieniu. Natomiast przy stacjach wiecej oddalonych ilość tej energji jest stanowczo wyraźnie większa, niżby to z teoretycznego obliczenia wynikało.

Anomalję tę zdołali wytłumaczyć dwaj uczeni angielscy, Kennelly i Hea vi side, wysuwając hipotezę, że w wysokich rejonach atmosfery znajduje się specjalna warstwa atmosfery, podlegająca t. zw. jonizacji. Warstwa ta, jak wykazały liczne doświadczenia, znajduje się w wysokości 100 do 150 kilometrów ponad ziemią. I w tej to właśnie warstwie, nazwanej „warstwą Heaviside'a" od nazwiska uczonego, tkwi właśnie źródło „fadingu".

Aby to zrozumieć, musimy zdać sobie sprawę, co to jest owa, wyżej wspomniana, „jonizacja".

* * *

Jak wiadomo, każdy gaz w normalnym stanie składa się z atomów, elektrycznie zupełnie obojętnych, zawiera bowiem pewną ilość elektronów ujemnych (negatywnych), wystarczającą do zrównoważenia naładowania dodatniego (pozytywnego) centralnego jądra. Jednakowoż w pewnych specjalnych warunkach (pod działaniem promieni katodowych, promieni ultrafioletowych lub radjoaktywnych, promieni kosmicznych) — ohojętny atom gazu może utracić kilka swych elektronów, skutkiem czego tworzą się tzw. „jony" pozytywne. Z tą chwilą zaś gaz taki, który uległ „jonizacji", staje się dobrym przewodnikiem elektrycznym.

Taka to właśnie warstwa „jonizowana" otaczą całą kulę ziemską i odgrywa — w odniesieniu do promieni Hertza — rolę olbrzymiego zwierciadła, od którego odbijają się fale wysyłane przez radjowe stacje nadawcze. Odbite fale dostają się do stacji odbiorczej razem z falami docierającemi tam bezpośrednio — i tem się tłumaczy zwiększenie się ilości energji, o którem wyżej mówiono.

To właśnie zjawisko odbijania się fal od „warstwy Heaviside'a" pozwalą na komunikowanie się między stacjami radjowemi leżącemi na antypodach.

* * *

Cała rzecz jednak w tem, że w „warstwie Heaviside'a" fale Hertza ulegają nietylko odbiciu, ale i -pewnej — silniejszej lub słabszej — refrakcji. Otóż idzie o to, by refrakcja ta (załamanie) nie wpływała ujemnie na fazowość obu fal, tj. fali przesłanej bezpośrednio ze stacji nadawczej do odbiorczej i fali odbitej. Jeżeli fazy obu tych fal są zupełnie zgodne, odbiór będzie wzmocniony; natomiast ulega on znaczniejszemu lub mniejszemu osłabieniu, gdy fazy te są niezgodne lub nawet znajdują się wzajemnie w opozycji.

Wchodzą tu w rachubę rozmaite momenty, jak odległość stacji nadawczej od odbiorczej i długość fali.

Zasadniczo można dla każdej długości fali ustalić trzy wyraźne strefy. Pierwsza, znajdująca się w bezpośredniej bliskości stacji nadawczej, z której to stacji fale dochodzą wprost do stacji odbiorczej, nie odbijając się od warstwy Heaviside'a. W strefie drugiej, dalszej, fading występuje bardzo wyraźnie, a to dzięki temu, że do stacji odbiorczej dochodzą fale zarówno bezpośrednio jak i odbite.

Wreszcie w strefie trzeciej, najdalszej, mamy do czynienia głównie z falami odbitemi, a zjawisko fadingu występuje tam we formie znacznie łagodniejszej.

* * *

Zobaczmy teraz, jakie jest działanie fadingu na fale krótkie i długie.

Przy falach długich, od 1000 do 2000 metrów, w pierwszej strefie (150—200 kilometr. od stacji nadawczej) fading nie występuje niemal zupełnie, fale te bowiem są bardzo słabo absorbowane przez atmosferę. W strefie drugiej i trzeciej fading również niemal nie daje się we znaki, natomiast przyczynia się do znacznego wzmocnienia odbioru w nocy.

Inaczej rzecz się ma z falami średniej długości, od 200 do 600 metrów. W strefie pierwszej odbiór z reguły nie ulega żadnemu znaczniejszemu zakłóceniu przez fading. Również to samo można powiedzieć o strefie drugiej, jednak tylko w ciągu dnia, kiedy jonizowana warstwa atmosfery niemal zupełnie absorbuje docierające do niej promienie. — W godzinach nocnych jednak promienie odbite mogą osiągnąć niemal taką samą intenzywność, co promienie bezpośrednio wysyłane. W razie zgodności ich fazy, odbiór ulega znacznemu wzmocnieniu, w razie ich opozycji może ulec nawet zupełnemu przerwaniu. Naogół zaś odbiór ulega bardzo znacznym, nieregularnym wahaniom, stając się prawdziwem utrapieniem dla słuchacza.

W streife trzeciej, najdalszej (600 — 1000 kilometrów) odbiór fal średniej długości — w ciągu dnia bardzo słaby — ulega w godzinach nocnych znacznemu wzmocnieniu, a zjawisko fadingu nie wpływa na niego ujemnie.

To samo mniejwięcej dotyczy i fal krótkich, poniżej stu metrów, przyczem strefa druga wystawioną jest najsilniej na działanie „fadingu".

* * *

Celem zwalczania tego niepożądanego zjawiska próbowano już rozmaitych środków, jak wzmocnienie siły stacji nadawczej, zmiana form anteny tejże stacji i t. p. Wszystko to jednak nie dało oczekiwanych wyników.

Obecnie cały nacisk kładzie się na odpowiednią konstrukcję aparatów odbiorczych, których najnowsze modele zaopatrzone są w specjalne urządzenie „antifading", neutralizujące niemal zupełnie ujemne działanie „fadingu". Nie wdając się w szczegółowy, techniczny opis tegoż, zaznaczamy, że polegą ono w zasadzie na odpowiedniem, automatycznem regulowaniu czułości odbiornika, przez zmianę polaryzacji lampek.

(Lucy)

Radjo w Szwecji

(Z.) Radjofonja szwecka wyróżnia się z pośród innych wielką ilością stacji nadawczych. W Szwecji pracuje 31 stacji, nadając programy dla 6 miljonów osób. Większość stacji nadawczych — to stacje przekaźnikowe, o małej sile nadawczej. Stacje te zbudowane są w niewielkich miasteczkach położonych w górach. Inaczej odbiór radjowy w kraju o tak specyficznej fizjonomji geograficznej byłby bardzo utrudniony. Badania wykazały, że budowa silnych stacji nadawczych w Szwecji ze względu na warunki geologiczne i geograficzne nie opłaca się i że przeciwnie dobry odbiór zapewni tylko wielka ilość małych stacyj. Najsilniejszemi stacjami w Szwecji są: Sztokholm o sile 55 kilowatów i Motala nadająca z energją 30 kilowatów. Trzy stacje w Göteborgu, Sundsvallu i Hörby mają siłę 10 kilowatów, wszystkie inne stacje mają zaledwie 2,5 kilowata aż do 200 watów.

Stacje nadawcze w Szwecji są własnością Państwa, które zajmuje się ich eksploatacją. Strona programowa stacji należy do koncesjonowanych towarzystw pod kontrolą Państwa. Ilość zarejestrowanych odbiorników wynosi 697.275.

Wszystkie stacje nadają ten sam program, który uzgadnia się z postulatami stacji regionalnych. Układ programu jest wogóle taki sam jak w innych krajach. Różni się może jednak tem, że programy radjofonji szweckiej poświęcają dużo miejsca zagadnieniom popularyzacji wiedzy, oraz nadają wielką ilość radjowych przedtsawień teatralnych. Również rozpowszechnione są audycje dla szkół, gdyż około 1.500 szkół wiejskich systematycznie słucha audycyj radjowych.

GUSTAW MORCINEK

Komunja Helenki

(„Wyrąbany chodnik" str. 161. i nast.)

A przy słonecznej przy niedzieli
Kościół do progu wypełniony.
Dziewczęta z lewej stoją w bieli,
A chłopcy z prawej stoją strony.

Dziś muzykanci Warzechowi
Z organem grają na pawłaczu.
Hej! ucho tony miłe łowi,
Aże serce drży ci w słodkim płaczu.

I ludzkie tak dziś dzwonią śpiewy,
Jak jeszcze nigdy nie śpiewano.
Toż to dziś święto! moiściewy!
Nie byle jakie święte rano.

Helenka stoi w samym przedzie,
Prześliczna w białej tej sukience.
Dokoła okiem nie powiedzie —
To z lęku. Świeca drży w jej ręce. —

A w księdza patrzy jakby w słońce:
Starzec się krząta u ołtarza
I ręce wznosi błagające,
Przeciągły święty śpiew powtarza.

Niezrozumiałe dziecku słowa
W najmilszej ponoś Bogu mowie,
Toć to łacińska stara mowa,
W niej bo najlepiej się wypowie

Radości ludzkie, łzy sieroce,
I chwałę Bożą, i błagania.
Helenki serce znów dygoce
I lęk blask oczu jej przesłania.

Ach, co to będzie? Jakież dziwy,
Gdy w okruszynie białej chleba

Do ust jej wstąpi Bóg prawdziwy,
Do ust jej zstąpi Pan Bóg z nieba!

Na język legnie hostja biała,
A potem świętość roztopioną
Helenka połknąć będzie miała —
Ach, większym lękiem bije łono.

Serce się ściska w dziwnem drżeniu,
W pamięci szukać myśl poczyna:
Czy nie ma grzechu na sumieniu?
Niedopatrzona może wina?..

Czy niema grzechu? grzechu cienia?
Pyłek na biel tę czy nie prószy?
Przegląda, waży i ocenia:
Nic nie znajduje w czystej duszy.

Lecz coś jak ręka serca sięga —
To niepokoju kołatanie;
Jak w okiennice ów włóczęga,
Kiedy go w drodze noc zastanie —

Niepokój puka. Nie daj, Boże,
Grzech zapomniany — może — może..
Kiedy uklękła u ołtarza,
Przez drobną chwilę czeka, zważa,
Leciuchno usta swe rozwarła —
Kiedyż jej język to dotknięcie
Hostyjki białej weźmie święcie?
Z udręki była jak umarła,

Wiotka i zwiewna jak ta przędza
Pajęcza w górę zwiana z ziemi,
Nareszcie biała postać księdza
Przed źrenicami jej zlękiemi!

W oczy sypnęły się wtem pyły
Słoneczkowego szczerozłota,
Co się o kielich rozprószyły,
Gdy blaskiem z góry gdzieś migota.

Z ust księdza świętych słów szemranie
W uszy jej spływa, w duszę do dna —
Ażebyś wstąpił w dom mój, Panie,
Nie jestem godna, ach, niegodna...

Oto w okręgu jej spojrzenia,
Co skrami łez się rozpromienia,
Święta hostyjka, drobna, mała,
Jasną białością zabielała.

Ksiądz trzyma palców koniuszkami
Tę biel subtelną — jak motylka
Co zatrzepoce skrzydełkami
I w zwyż uleci lada chwilka.

A chwilka zda się jak wiek długa,
Zanim nad kielich hostja mała
Rozkrzyżowaną niby smugą
W oczach Helenki się rozchwiała

I zeszła w usta rozchylone...

Tajemnic, Panie, zrzuć zasłonę!..

I na języku się rozpływa
Kadzideł wonią przesycona
Subtelna strawa osobliwa —
Jak lekka, miękka, święta ona!

Toć to sam Pan Bóg! — Zamieniało
Serduszko w piersi zachwyconej.
Otoczył ją gromadą biała
Zastęp Aniołów uskrzydlony.

Pod niebo skrzydła sięgające
K'ziemi się chylą, w niebo wznoszą,
Szumią strzępiaste skrzydeł końce,
Wieją muzyką i rozkoszą.

A białe długie duchów szaty
W podłużne linje sfałdowane
Paluszkiem gładzi wiatr skrzydlaty,
Przesłania w dymy kadzidlane.

Głęboko dziewczę się pochyla;
Uderza w piersi piąstka mała —
Miała bić trzykroć — aż do tyla —
Ale policzyć zapomniała.

Ktoby tam myślał o liczeniu!
Ważniejszych rzeczy jest tu siła:
Toć się na drobnem podniebieniu
Hostyjka Boża przylepiła.
I już na język wrócić nie chce —
Wilgotnym płatkiem kwiat jabłoni
Gdy do dziecięcej przywrze dłoni,
Taksamo lekko dłoń tę łechce.

Hostyjka odpaść nie chce — Boże!
I grzechem także to jest może?
Znów próba. Z lękiem i z ostrożna.
Nareszcie! Dobrze! Połknąć można.

Powstała. Schodzi i z oczyma
Niewidzącemi wkrąg nikogo
Uklękła. Z książki, którą trzyma,
Modlitwie serce do ust drogą.

Te modlitewne słowa zatem
Wkoło ją skrzydły anielskiemi
Zakryły przed calutkim światem —
Niech najdrobniejszy dziś pył ziemi
Nie spadnie na lilijkę białą...

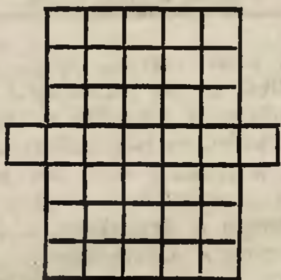
Serce się zwolna uciszało...

Z „Wyrąbanego chodnika" przepisał wierszami

Antoni Prochenko.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

ELIMINATKA
(ułożył „Perkun“)



W kratki należy wpisać poziomo siedem wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Eliminujące z nich kolejno wszystkie litery, zawarte w „kluczu“, otrzymamy aktualne rozwiązanie.

„Kluczem“ są dwa słowa jednozgłoskowe, symbole terroru i władzy dyktatorskiej.

Znaczenie wyrazów: 1) Potwierdzenia odbioru. 2) Rodzaj zimowego obuwia. 3) Inaczej „rondo“ kapelusza. 4) zdrobniała nazwa wieśniaków. 5) Stanowisko społeczne. 6) miasto między Łowiczem a Włocławkiem. 7) Krewny z linji żeńskiej (zdrobniale).

* * *

SZARADA
(ułożył K. D.)

— Czy widziałeś Szczepciu luby
uroczystość taką, fest,
jak wisiała **siódma-pierwsza?**
Niby to chorągiew jest.
Kirchparada to ci była,
luda pcha si co aż strach
a policaj po łbach **szaść-ośm**
pałką z gumy, szach, trach, mach,
Raz-dwa-t szaradzisty byli,
taki ludzi co to wisz
piszom coby nirozumić,
we łbach mają kiełby, fisz.
— Aliż Tońku, co ty plecisz,
ni kapujesz widzym nic,
co szarada, to zagadka,
to jest widzisz taki wic.
Aby taki rzeczy pisać,
trzecia-siódma musi stać,
po naszemu kancanapa
otomańka zwie ją brać,
Siadasz sobi mientko na ni
czekasz jak przyjdzie **dwa-raz,**
niby humor do łepety,
i jak se masz wolny czas.
— Jaki ty ja Szczepciu mondry,
jakbyś naraz sobi zjad
cały topki **trzeciej-siódmej...**
— Stul paszczenki kiedym rad;
Z dobrej woli tobi gadam
Ni ze z-czwartej, cobyś znał,
Szaradzisty to je chluba
Pięć-szóstego, bende prał
jak co złego na nich powisz...
— Aliż Szczepciu, czemuś zły...

* *

Tutaj radjo „grać“ przestało,
Nie słyszałem ani krzty,
ani słowa więcej z tego...
Może poda dalszy ciąg
tej rozmowy Tońka - Szczepka
Szaradzistów szerszy krąg.

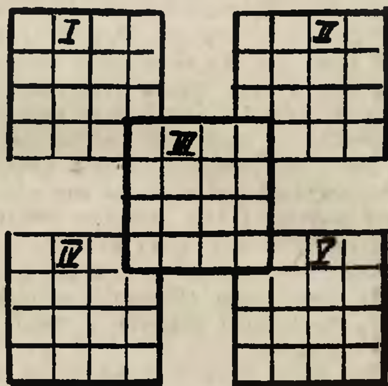
* * *

SZARADA AKTUALNA
Ułożył „John Ly“.

A. — dokąd tak spieszno?
B. **Siedem** urny idę,
dwa dzisiaj całe.
— Och! Znam tę ohydę..
O jej wyniku to już z góry wie się..
B. — To się rozumie **czwarta — piąte**
przez się.
Obywatelską powinność atoli
spełnić potrzeba i wytrwać w niedoli.!
Choć o zwycięstwie niema **piątej — pierwszej**
na dziś, to jednak w „jutro“ nasze wierzę.
Na ich bastjonach niejedna wi oczną
już trzecia — czwarta., Wkrótce chwiać się poczną
i sypać w gruzy, bo je — niczem szczury —
sześć — siódma ósma podgryzają ciury..

* * *

LOGOGRYF
(ułożył Eug. Dworski, Lwów)



W wolne pola kwadratów wpisać poziomo szereg wyrazów o niżej podanem znaczeniu. Przekątne całej figury dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: I. Rzeka w Rosji, — broń kawalerji, — przyrząd do kierowania, — drobina. II. Państwo w Ameryce połudn., — wszechwładna pani, — koń moraki, — objaw czci. III. Roślina z gromady zarodnikowych, — rakieta, — rzeka w Rosji, — „skrzynie“. IV. część dachu, — miejsce urodzajne na pustyni, — ptak pływak, — mroźny wicher nad Adrjatykiem. V. Duży ptak żyjący w Egipcie, — miecz, — stół sklepowy, — wół indyjski.

SZARADA
(Ułożył M. A. z Delatyna).

Miło z rozrywkowych kart,
rozwiązywać rebus, żart.
Lecz mi każdy przyzna rację,
że największą satysfakcję —
wprost biesiadę umysłową,
mamy kiedy ważkie słowo
w bajce swej wypowie **cały..**
Więc w kąt pasjans, brydż, kabały,
książka, dziennik, radjo raj —
Gdy zabiera głos „John Ly“.
Choć **trzy-czwarta,** nasza dola,
jednak szczera radość wzbiera,
w sercach naszych, gdy w niedzielę
doręczają nam Kurjera!..
Gdyż w rozrywkach umysłowych
doznajemy wrażeń nowych.
I zwyczajem już utartym,
młodzian starzec, zdrowy, chory —
tajemniczą śledzą kartę,
do wieczornej późnej pory!
Bo **dwa** miłych **trzy do szóstych** —
w rzędzie zgłosek czarnych tłustych,
i pod znanym inicjałem —
uczuć mieszczą się klejnoty!...
I dusz wielkich skarby całe,
tam — ironji chłoszczą groteske.
Dwa krytycznych ciętych wierszy,
kreślą, myśli wzniosłe złote.
W czem, bezsprzecznie on jest **pierwszym**
Jaden, dwa i **trzy do szóstego** —
Dank mu za to, — chwała cześć!...

* * *

HOMONIMY
(Ułożyła „Arja“.)

1) Góra cudu Zbawiciela.
Chronił od nieprzyjaciela.
2) Krwi chciwy rycerz ciemności.
Wspaniały dawca światłości.
3) Całości cząsteczka. Kęs to.
A bywa dowcipny często.

* * *

SZARADA
Ułożył „John Ly“.

Jak wielka **dwa — trzecia** ziemska,
czasy dziś **druga — wspak pierwsze:**
niedola długa i ciężka
przygniata warstwy najszersze..
Tyle się różnych utrapień
Gromadzi, zbiera, **dwa cztery**
Klęska za klęską cię łapie,
że kończy do... ciężkiej cholery !
Jak czwarty — pierwszy bezpański
bieduje większość narodu..
Czy z tej choroby szatańskiej
jacyś nas **„cali“** wywiodą?

* * *

Rozwiązanie z dopiskiem „Dział rozrywkowy“ prosimy nadsyłać pod adresem Redakcji najdalej **do środy dnia 6 czerwca b. r.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy w nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

Rozwiązanie zadań z nr. 130

Przeplatanka Fig. I.: Opat, pastor, raport, kotara, alka. — Okup, tort, star, runo, park, toga, Tora, arka.

Fig. II.: Sejm, empuza, Kawior, amator, Kord. — Skop, mewa, elew, udar, kora, Ikar, arak, trąd.

Szarada: Katarakta.

Zagadka lawinowa: A, Ra, Ran, Arno, Ramon, Maroni, Marconi.

Kwadrat magiczny: Kontrakt, teleskop, rzęsiści, Trapista koleinka, traesant

Homonimy: Pała, golenie, parki.

Szarada mitologiczna: Syzyfowa praca.

* *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

Ze Lwowa pp. „Arja“, M. Angielczykowska, Hel. Adamowa, Wład. G., Eug. Dworski, Ir . ka, Irwu, J. Kwiczoł, M. Szydłowska, inż. J. W., Hel. Konstantynowicz Hel. Kowalska, R. Wit., „Szczepko“, Jéz. Koberwein, Zofja Fr., E. Boczarska, Wanda Smolicka, M. Zygmuntowicz, M. Ruxerówna.

Z poza Lwowa pp. Kazim. Jurkiewicz (Śniatyń), Cz. Murczyński (Kraków), M. Lityńska (Przemyśl), Irena Wilkowa (Rzeszów), Tad. Dworski (Sanok), M. Potocka (Sanok), M. Alexandrowicz (Delatyn), M. Koński (Kraków), „Clga“ (Jarosław), „Szaradzista“ (Warszawa), ks. J. Domański (Drohowyże) Helena Mokrzycka (Drohobycz), J. Witkiewiczówna (Drohobycz).

Nagrodę uzyskał p. **Kazimierz Jurkiewicz w Śniatynie.** Książkę wysyłamy równocześnie.

* * *

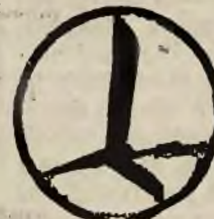
ODPOWIEDZI REDAKCJI

M. A. Del. Cieszymy się szczerze, że nieporozumienie wyjaśnione i urazy zapomniane. Za słowa uznania pod adresem „John Ly“ dzięki imieniem autora! Szarada idzie, nieco „wygładzona“, właśnie ze względu na wybredniego i wymagającego „mistrza“, który bezlitośnie wytyka każdy choćby najdrobniejszy błąd.

Perkun. Niestety — i tym razem musimy odmówić, — ze względu na... cenzora!

J. W. Zawinił tu zecer, który opuścił cały wiersz, dodatkowo złożony. W logogryfie rzeczywiście brak określenia dwóch wyrazów, — wobec czego rozwiązania, nawet niekompletne, zaliczymy, jako trafne.

Hal. M. Otrzymaliśmy. Dziękujemy, — zamieścimy.



Ze świata książki

Jerzy Giżycki: „Biali i czarni“ (wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa). Autor, który w charakterze urzędowym spędził zgórą pięć lat we francuskiej Afryce Zachodniej, daje w książce tej swe przeżycia i impresje z tego pobytu. Nie jest to jednak ani powieść egzotyczna w popularnem tego słowa znaczeniu, ani jakiś dziennik podróży. Raczej surowy akt oskarżenia przeciw całemu dotychczasowemu systemowi kolonjalnemu, opartemu na niewoli i wyzysku tubylczej ludności, zdanej na pastwę spekulantów, wyzyskiwaczy lub w najlepszym razie kompletnych nie dołęgów.

Dokument bolesny i haňbiący, — a o autentyczności przytoczonych w książce faktów wątpić nie można. Opowiedziane to wszystko w słowach prostych, bez jakiejkolwiek przesady czy patosu, — sprawia tem silniejsze wrażenie. Książkę zdobią liczne ilustracje sporządzone według fotografij.

Kazimierz Jabłowski: „Jak zdobywać pracę i stanowisko“. Wyd. Książnica Atlas, Lwów — Warszawa).

Oryginalne to vademecum przeczyta z zainteresowaniem nietylko każdy poszukujący pracy, lecz i człowiek na stanowisku, mający jednak pewne aspiracje do posunięcia się na wyższy szczebel w swej karjerze życiowej.

Książka ta uczy wiary we własne siły, badeci najkapitalniejszym warunkiem powodzenia w życiu, — wskazuje racjonalne metody postępowania przy szukaniu odpowiedniego zajęcia, daje praktyczne wskazówki, w jaki sposób należy składać oferty, układać ogłoszenia, umieć obudzić zainteresowanie własną osobą i t.p.

Jednem słowem, — zbiór praktycznych rad i wskazówek, na pozór zupełnie prostych, o których jednak zapomina się zbyt łatwo i często, z własną szkodą.

Jadwiga Toeplitz - Mrozowska: Moja wyprawa na Pamiry. r. 1929. Przekład dr. K. Jeżowej. (Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1934 r.)

Powodu do przełożenia tej niezmiernie interesującej książki na język polski! dostarczyła tłumacze notatka w gazetach że sławna polska podróżniczka, która od lat wielu mieszka we Włoszech jako żona znanego włoskiego bankiera i przemysłowca p. Toeplitza, przyjechała do Polski i wygłasza we Lwowie, Krakowie i Warszawie szereg odczytów o swej podróży na Pamiry. Notatka wspominała zarazem, że ogół polskiego społeczeństwa zupełnie nie zna nazwiska dzielnej polskiej badaczki, a tem mniej zna jej geograficzne wyczyny.

Tylko nieliczni zawodowi geografowie wiedzieli o tem, że nieustraszona Polka poszła szlakami Grąbczewskiego w bezludne Pamiry i zorganizowawszy wyprawę, ruszyła konno samotnie, z nieliczną karawaną z miasta Osz. t. zw. „Miasta Karawan“, aby w 57 dniach od 11-go czerwca do 7-go sierpnia — dotrzeć do nieznanych dotąd źródeł Amu -Darji i wrócić do Oszu. Olbrzymie trudności wyprawy w tych prawie bezludnych pustynnych okolicach, niebezpieczeństwo śmierci grożące nietylko ze strony dzikiej górskiej przyrody, ale i od watah zbójeckich, dotąd grasujących na Pamirach, niesłychany sportowy wyczyn tej konnej ekspedycji, budzą tem większy podziw jeżeli się zważy, że sławna badaczka nie jest bynajmniej zawodowym geografem, ieca była kiedyś artystką dramatyczną, która aby podołać naukowym wymaganiom wyprawy, rozpoczęła poważne studja geograficzne na włoskich uniwersytetach, została członkiem czynnym Włoskich Towarzystw Geograficznych i potrafiła połączyć swoje zamiłowania do podróży w nieznane krainy z rzetelnem badaniem naukowem.

Niezwykłe swoje przygody opowiada pani Toeplitz Mrozowska w prostych słowach, które jednak porywają czytelnika, jakby najciekawsza powieść; szczególnie młodzież porwie to sprawozdanie tak skromne, a mieszczące w sobie świadectwo niesłychanych czynów.

Oscar Wilde: „The Happy Prince“ i „The Nightingale and the Rose“. Krótkim szkicem biograficznym, objaśnieniami i słowniczkiem zaopatrzyła Dr. Klara Jastroch. (Biblioteczka Angielska, zeszyt 3 i 4). (Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa 1934).

Najbardziej żywotna instytucja wydawnicza w Polsce, „Książnica-Atlas“, przystąpiła w roku ubiegłym do wydawania arcydzieł literatury angielskiej. — Angliści polscy z wielkiem uznaniem odnieśli się do tego przedsięwzięcia, bowiem oddawna odczuwano dotkliwy brak książek, mogących stanowić lekturę dostosowaną do potrzeb szkół polskich.

Na półkach księgarskich ukazały się znowu dwie osobne broszurki Wilde'a, które każdy, znający język angielski choćby tylko w stopniu elementarnym, potrafi zrozumieć przy pomocy objaśnień i słowniczka. Bajki Wilde'a są to najpiękniejsze twory świata w tego rodzaju piśmiennictwie. Były one pisane nie dla dzieci, lecz dla „wszystkich“. — Czytelnik polski czytając je w oryginale, przyswaja sobie język piękny, subtelny, pełen artyzmu i zwięzłości.

F. Śliwiński: Zasady nowego ustroju Szkolnictwa Polskiego. Książnica—Atlas, Lwów, Warszawa 1934 r.)

W broszurze tej wydanej staraniem Stow. Dyrektorów Pol. Szkół Śr. Państw. pod redakcją Dr. E. Łozińskiego, zebrane są podstawowe wiadomości o nowym ustroju wszystkich działów szkolnictwa (przedszkoli, szkół powszechnych, średnich, zawodowych i wyższych) z uwzględnieniem stanu dotychczasowego i stopniowych przemian, jakim organizacja nowego szkolnictwa ulegać będzie w okresie przejściowym. — Treść ilustrują wykresy, ułatwiające dokładniejsze zorjentowanie się w całokształcie poruszonych zagadnień. — Podane w br szurze uwagi, dotyczące celów wychowawczych, pracy w szkole i w domu, przechodzenia z jednej kategorji szkół do innej i t. p. stanowić będą niewątpliwie cenny materjał informacyjny dla rodziców, posiadających dzieci w wieku szkolnym.

Ibn Saud - wskrzesiciel Wielkiej Arabji

Drugi po Japonji ośrodek niezależnej Azji!

Przed kilku dniami krótka wiadomość telegraficzna obwieściła Europie, że między słynnym królem Wahabitów, Ibn Saudem a jego przeciwnikiem, Imamem z Jemenu, doszło do zawarcia „pokoju przyjaźni i dobrego sąsiedztwa“, wskute k czego w Arabji na jakiś czas zapanuje znowu spokój.

Wiadomość ta zwraca uwagę świata ku egzotycznemu władcy arabskiemu, o którym przed dziesięciu laty bardzo szeroko się pisało, a o którym odtąd conieco zapomniano.

Abd - al - Asis Ibn - Saud, imam Wahabitów, sułtan Nedżedu i Hedżasu, pan całego 2.000-kilometrowego wschodniego wybrzeża Arabji, władca sanktuarjów świata mahometańskiego, Mekki i Medyny, najstraszniejszy i najpotężniejszy z królów i książąt arabskich, najpopularniejsza postać dzisiejszego świata muzułmańskiego... Dzieje jego życia wyglądają równie awanturniczo, jak olbrzymia władza, jaką obecnie posiada.

Będąc chłopakiem, musiał uciekać z ojczyzny, gdyż w stolicy Nedżedu, El-Rijad, osiadł Ibn Raszyd, wypędzając dynastję Ibn Sauda. Tułając się po ościennych dzierżawach arabskich, młody królewicz nie może zapomnieć o swej ojczyźnie, położonej w tajemnem centrum pustyni arabskiej. Sam zbyt słaby, aby cośkolwiek przedsięwziąć, sprzymierza się, mając lat 24, z szejkiem Kueitu i wyrusza z nim razem na odebranie ojcowizny. Ale wyprawa ta, od której minęło już teraz lat przeszło trzydzieści, kończy się sromotną przegraną. Rozczarowany szeik zrywa przyjaźń z Ibn Saudem i zastrzega się, że odtąd nic o nim słyszeć ni echce — ale nie tak łatwo pozbyć się ambitnego a zażartego młodzieńca. Dopiero spory datek pieniężny na dalsze operacje, dany królewiczowi przez szeika, uwalnia Kueit od awanturnika.

Ibn Saud wie, co z pieniędzm izrobić. Niewiele tego jest, ael starczy do zwerbowania i uzbrojenia dwudziestu wojowników, na których czele sam staje, jako dwudziesty pierwszy. Ta „armja“ przedostaje się przez pustynię i w nocy napada na El - Rijad. Dowódca załogi, pozostawionej w mieście przez Raszyda, zostaje zabity — nazajutrz Ibn Saud proklamuje się uroczyście królem Nedżedu.

Cel zatem osiągnięty? Nie, to dopiero początek. Kto z dwudziestu ludźmi zdobywa królestwo, ten ma w życiu jeszcze coś do zrobienia, niż spoczywać na laurach. Ibn Saud pragnie odwetu na dynastji Reszydów i rozpoczyna z nią nieubłaganą walkę. Pełnych dwadzieścia lat trwa ta wojna. W dalekiej Europie toczą się krwawe zapasy między wszystkiemi narodami, pożar wojny światowej sięga i w świat muzułmański, obejmuje Syrję i Palestynę — ale w głębi Arabji trwa walka o hegemonję między dwiema dynastjami. Triumfuje w niej coraz potężniej Ibn Saud, który w roku 1925 jest już panem dwóch trzecich części całego półwyspu i wśród okolicznych władców nie ma sobie równego.

Należy do jego królestwa już i Hedżas z obu świętemi miastami, a świat arabski, przekonawszy się, że na odbudowę wielkiego państwa arabskiego przez mocarstwa europejskie nie ma co liczyć, patrzy nań, jak na proroka, ucieleśniającego ideę niezawisłej Arabji. Obecnie trzeba mu jeszcze zawładnąć Jemenem, aby panować niepodzielnie nad całą Arabją.

Ibn Saud jest nietylko sułtanem dwóch olbrzymich państw. Jest także „imamem“ Wahabitów, a ta godność duchowa daje mu jeszcze większą władzę: Wahabici bowiem są sektą muzułmańską i imam jest ich głową duchową. — Przed dwustu laty powstała ta sekta (w roku 1706) i odrazu rozpoczęła walkę o prymat wśród Arabów, która po stuletnich zapasach doprowadziła do tego, że poza znaczną częścią Arabji Wahabici władali także częściami Iraku, Palestyny, Syrji. Było to koło roku 1810, a władca wielkiego ówczesnego państwa nosił również imię Ibn Saud. — Wspólność wielkiego imienia obowiązuje. Prawnuk postanowił wskrzesić dzieło pradziada, które runęło w roku 1820, gdy Wahabici sięgnąwszy po Egipt natknęli się na potęgę turecką i ponieśli od niej kompletną klęskę, zakończoną ścięciem imama w Konstantynopolu. -

Dziś wahabityzm jest znowu najpotężniejszym prądem arabskim. I nietylko tyle. Ibn Saud potrafił zunifikować Arabję, cementując ją w jeden naród, o wspólnej rasie, języku, religji. Jak Japonja dzięki swojej jednolitości i ustronnemu położeniu potrafiła w latach ostatnich wyróść na bezkonkurencyjną potęgę na wschodzie Azji, tak na tej olbrzymiej przestrzeni między morzem Śródziemnem a Arabskiem, zatoką perską a morzem Czerwonem, wyrasta niezależny a zwarty i jednolitością nader silny ośrodek świata muzułmańskiego. Czem są w porównaniu z tym prawdziwym sułtanem królikowie Iraku czy Transjordanji, wasale Anglji? O Ibn Saudzie jeszcze nieraz będziemy słyszeli...

Jest on bowiem nietylko wielkim wodzem, ale nadzwyczajnym politykiem Przez całe stulecia nie mógł sobie świat muzułmański dać rady z Beduinami, którzy stanowili wśród niego coś zupełnie odrębnego, jakby obcego — głównie z tego powodu, że koczując po bezwodnej pustyni nie mogli używać do rytualnych ablucji wody tylko piasku. To był stały cierń w ciele narodu arabskiego, ale wszelkie próby „nawrócenia“ Beduinów spełzły na niczem. Ibn Saud zaś osiągnął ten cel bez najmniejszego trudu. Siłą? Nie — tolerancją. Mądrą tolerancją. Dał Beduinom ziemię, dał im wodę. Reszta przyszła sama z siebie: niema dziś prawowierniejszych mahometan...

W świecie arabskim Ibn Saud uchodzi za wzór człowieka uczciwego i słownego. Wszelkie spory ustają, gdy padnie jego nazwisko jako arbitra — nietylko w Nedżedzie i Hedżasie, ale także w Palestynie, Iraku, Syrji. Autorytet ponad wszystko inne. Wśród Europejczyków ma natomiast opinję intryganta, który gotów złamać wszelkie układy, gdy mu to jest dogodne, a kunszt tajnej dyplomacji i sekretnych układów posiadł niezgorzej Talleyranda.

Ale czy na tej umiejętności wygrywania sprzecznych interesów Europy dla własnych celów nie polega właśnie największa cecha jego wielkości politycznej?

—o—

Sen u dzikich zwierząt

Obserwacje czynione nad zwierzętami po ogrodach zoologicznych i menażerjach doprowadziły do bardzo interesujących bserwacyj. Małpy, najbardziej zbliżone budową do człowieka śpią mniej wiecej tyle, co i on. W jednym z zoologów zauważono, że gdy był otwarty o dwie godziny dłużej, niż zwyczajnie, małpy wstawały ze swych legowisk o dwie godziny później. Mają one zwyczaj urządzać sobie drzemkę poobiedną.

Lwy na wolności przesypiają większą część dnia, nocą polują. Ponieważ jednak w niewoli dostają jeść w dzień przyzwyczajają się szybko do nocnego spoczynku.

Z reguły zwierzęta silne i wielkie śpią twardo — nie obawiają się nagłego napadu. Natomiast te, którym zagrażają drapieżcy, a w szczególności te, które często przenoszą się z miejsca na miejsce, budzą się za najlżejszym szelestem. Należą tu np. sarny i antylopy.

Stare podanie rzymskie mówi, że gęsi ocaliły Kapitol. Opiera się ono na ich czujności. Były z natury ptakami wędrownemi i nigdy twardo nie śpią.

Są jednak od tej reguły wyjątki. Spodziewalibyśmy się że słoń, olbrzym, który nie boi się nikogo, będzie spał, jak kamień. Tymczasem śpi krótko, zaledwie po 2—3 godzin jednym ciągiem i budzi się łatwo. Nie lubi kłaść się, a większą część nocy spędza, przestępuje z nogi na nogę lub kręcąc się na miejscu.

Ptaki z krajów podzwrotnikowych śpią mniej więcej tyle co ludzie — z wyjątkiem tych, które mocno biją skrzydłami przez dzień cał. Te potrzebują dłuższego spoczynku. Innym trzeba przerywać sen, aby je nakarmić i jest powinnością nocnego stróża po zoologach pod koniec długich nocy zimowych oświetlać awiarja.

Najtwardszy jest zapewne sen australskiego nocnego ptaka, zwanego **podargus**. W ciągu dnia można go brać do rąk i przenosić na inne miejsce. Zdarzało się też, że zastrzelono jednego z gromadki, śpiącej na jednem drzewie a reszta się nie przebudziła.

Ryby, które zwykle pływają pod samą powierzchnią wody, nocą opuszczają się na dno i śpią oparte o skały lub o łodygi roślin wodnych.

Najciekawsze spostrzeżenia zrobiono po akwarjach z rybami, które płyną ławicą. Na noc rozpierzchają się one i każda szuka dla siebie osobnego miejsca Gdy jednak rzucić do basenu snop światła, wszystkie gromadzą się natychmiast w ławicę, która zaczyna się poruszać.

Ale jest zwierzę ssące dotychczas wprowadzające w kłopot badaczy. Pewien gatunek delfina, zwany świnią (nie świnką!) morską porusza się ustawicznie. Nie wiadomo więc, kiedy i jak długo śpi. Jeden okaz nie zatrzymał się ani razu od chwili zamknięcia go w akwarjum i obliczono, że jednym ciągiem zrobił ok. 13 tysięcy km.

19

ZBRODNIARZ I MASKA

CZĘŚĆ I.

DUSICIEL

— Zaledwie zdążyłem skoczyć do kontaktu i puścić prąd do mego „ochronnego muru“ — mówił dalej Karol.

— Cóż to takiego? — zdziwił się Michał.

— Ach, to taki pomysł, wzięty właściwie z pewnej powieści Juljusza Vernego, którą czytałem jako chłopiec. Wie pan, tam Papuasi czy inne dzikusy wskakują na pokład okrętu podwodnego i chcą iść po schodach w jego głąb. Ale poręcz schodów jest naładowana elektrycznością więc po dotknięciu jej uciekają z krzykiem.

Michał skinął głową.

— Tak, czytałem to kiedyś.

— Otóż w deskach podłogi urządziłem sonie z blachy metalowej podobną przegrodę ochronną: w każdego, kto na nią stąpi, uderza jakby mały piorun. To zatrzymało na chwilę tych łotrów, jeden z nich wprawdzie wystrzelił z rewolweru, gdy go mój prąd porządnie trzepnął, ale nie trafił. Naogół zaś miałem dość czasu, aby zemknąć — zakończył.

— Znał pan ich? — zapytał Michał.

— Nie! niestety.

— W mieszkaniu pan nie był?

— Naturalnie, że nie — odparł Karol — byłem zresztą pewny, że pan tu przyjdzie mnie szukać.

— Tak, rozumowaliśmy obaj w tensam sposób — rzekł cicho Michał.

Zastanawiał się przez chwilę.

— Jutro, zapomocą umówionego ogłoszenia w gazecie, porozumiem się z pańską gospodynią, czy powietrze jest czyste. W każdym razie jednak musi pan zamieszkać gdzieindziej. Dam panu zaraz adres. Ale, ale — zaniepokoił się — czy pańskie aparaty nie wpadną w ich ręce?

— W fabryce był ieden i strzaskałem go przed ucieczką, a z tych co są w mieszkaniu, choćby je dostali, nie zrozumieją wiele: są rozmontowane, a pozatem, wychodząc, zabieram zawsze ze sobą pewne ich części, drobne, ale ważne — odparł Karol.

— Jest pan bardzo pomysłowy — szepnął Michał i westchnął cicho.

— Ale z tej wyprawy na rowerze — dodał po chwili — musi pan rzeczywiście zrezygnować, mógłby pan się narazić na wielkie niebezpieczeństwo.

13.

Po odejściu Michała Karol siedział jeszcze parę chwil zamyślony na ławce. Stanowczo, to wszystko trwało już zbyt długo! od zamordowania pierwszego policjanta upłynęło już przeszło 20 dni, a zbrodniarze wciąż jeszcze chodzili bezkarnie po R. Dziwne, że wojewoda nie wkroczył dotychczas w jakiś bardziej energiczny sposób w tę całą sprawę. Kto wie jak długo to się jeszcze będzie ciągnęło?

Zamiar odwiedzenia Julji krystalizował się w jego duszy coraz wyraźniej. Miał własny, bardzo dobry rower zamknięty w schowku, w suterenach domu, gdzie dotychczas mieszkał. Najlepiej byłoby rower ten w jakiś sposób stamtąd wydostać. Klucz od schowku miał przy sobie, ale oczywiście nie mógł tam pójść sam, bo nuż dom był śledzony?

Wtem spostrzegł, że przez ogród przechodzi syn jego gospodyni: młody chłopak, który pogwizdywał, z rękami wsuniętemi w kieszenie marynarki.

Karol skorzystał natychmiast z tego szczęśliwego przypadku. Wręczył klucz od schowku chłopcu i prosił go, aby o zmroku przyprowadził mu rower na pewną ustronną uliczkę, znajdującą sie w sasiedztwie jego nowego mieszkania.

O godzinie 12-tej w nocy wyruszył w drogę. Unikał głównych ulic miasta i starał się jechać, o ile to tylko było możliwe, zawsze w cieniu, padającym od ścian domów. Po krótkim czasie wjechał w elegancką dzielnicę miasta, gdzie obok dużych kamienic stały w ogrodach także małe wille. Urodzony i wychowany w R. i należąc przytem do sfer zamożnego mieszczaństwa, znał tu nieomal każdy dom. W tej jednopiętrowej willi, którą mijał właśnie, mieszkał emerytowany prezydent sądu, parę domów dalej stała willa obecnego dyrektora banku miejskiego, a za nią, wśród wysokich akacyj, znajdował się dom znanego adwokata.

Wtem, po lewej ręce, mignęła jakaś ciemna postać wyprzedziła go i znikła w cieniu akacyj, stojących w tem miejscu tuż przy chodniku. Karol poczuł jednocześnie niemiły zapach, jakby jakiegoś dużego zwierzęcia. Zwolnił bieg roweru; co to było? Małpa?... przecież nie wierzył w nią nigdy! w tej chwili jednak czuł bardzo wyraźnie, z jakąś niezachwianą pewnością płynącą z głębi jego istoty, że tam obok, w cieniu czyhało coś na niego. Pochylił się na rowerze i puścił się całym pędem. Jakieś wielkie cielsko śmignęło ku niemu, poczuł ostry, zwierzęcy odór... tuż za nim rozległo się uderzenie o ziemię dużych, miękkich łap i jakiś metaliczny chrzęst.... skok napastnika chybił!

Karol nie odwrócił nawet głowy: każdy stracony ułamek sekundy rozstrzygał teraz o jego życiu lub śmierci. Mknął naprzód gładką, wyasfaltowaną ulicą słysząc za sobą gniewne zwierzęce sapanie i ów metaliczny chrzęst. Wjechał nagle na nierówny bruk, który zaczynał się zaraz za wytworną dzielnicą miasta którą właśnie minął. Szybkość roweru zmniejszyła się znacznie. Sapanie zwierzęcia zbliżało się z każdą chwilą. Karol sięgnął po rewolwer. Mignęła mu myśl że dotychczas nikomu nie udało się zranić nieznanego potwora i poczuł się zgubiony. Postanowił strzały zostawić na ostatnią chwilę i czynił rozpaczliwe wysiłki, aby przyspieszyć pęd roweru.

C d n.

Kościół Bernardynów we Lwowie i jego otoczenie

Kościół i klasztor Bernardynów przylegały wprawdzie niegdyś, do murów miejskich, położone jednak były poza dawnem miastem, jego murami i basztami, okalającemi dawny Lwów. Klasztor wraz z kościołem miał swe własne mury obronne i stanowił niejako osobną twierdzę, broniącą Lwowa od strony południowo-wschotniej, w szczególności od strony dawnego tak zwanego traktu gliniańskiego. Z tej strony najczęściej uderzała o mury miasta wschodnia nawałnica, zwłaszcza wielokrotnie w niespokojnym okresie czasu XVII wieku.

Te mury klasztorne, obronne, zaopatrzone strzelnicami, zachowały się w znacznej części po dziś dzień. Po zniesieniu murów i baszt miejskich około r. 1790, mury klasztoru bernardyńskiego, oraz baszta tzw. „prochowa", są jedynymi jeszcze pozostałościami dawnego systemu obronnego kresowego grodu. — Lecz w niedawnej stosunkowo przeszłości, zwłaszcza w wieku XIX, zrobiono wiele, by tych czcigodnych świadków minionej doby historycznej Lwowa usunąć jaknajdalej w cień, zakryć ich i osłonić nowemi domami, wyzyskać teren dla celów utylitarnych, a zasłonić ze wszystkich stron perspektywę na piękną całość, którą tworzyły dawniej obronne mury klasztorne, wraz z wystrzelającym z pośród nich kościołem, z jego malowniczym szczytem fasady i odcinającą się na tle nieba sylwetą wysokiej wieży kościelnej.

Od frontu zasłoniła je częściowo grupa domów, wzniesiona między placem Halickim, ulicą Wałową, i placem Bernardyńskim. Z dwóch innych stron, od placu Bernardyńskiego i placu Cłowego dobudowano do murów klasztornych szereg kamienic, zasłaniających widok na całość niezwykłego zabytku architektonicznego, stanowiącego część historji Lwowa. Wprost krzyczącą o pomstę do nieba zbrodnią przeciw miastu, było zezwolenie swego czasu na budowę domu przy ul. Czarnieckiego l. 6. Lecz i sam zakon OO. Bernardynów powodował się względami utylitarnemi, dobudowując od wewnątrz murów ohydne przyczepki, domy mieszkalne wynajmowane ze czynszem, szpecące dziedzińce klasztoru i otoczenie kościoła i zatracające jego dawny charakter. Tak jedną z baszt obronnych, tkwiącą wśród murów klasztornych obniżono i zamieniono na liche mieszkanka, drugą zaś basztę od rogu ul. Wałowej i ul. Czarnieckiego włączono we wzniesiony w tem miejscu niegdyś marny domek. Resztę murów obronnych, od pl. Cłowego (obecnie pl. Ks. Bandurskiego) zasłonięto dawnym austrjackim odwachem, tzw. we Lwowie „fajerpikietą" i miejskim zakładem kablowym.

Czy istnieje jeszcze możność odrobienia tego wszystkiego, co złożyło się na zeszpecenie całości tego interesującego zabytku przeszłości Lwowa? Odsłonięcie kościoła i klasztoru Bernardynów weszło w program regulacji miasta, opracowany przez śp. inż. Ignacego Drexlera, lecz droga realizacji jego planów jest jeszcze daleka, rozłożona ponoś na cały szereg, aż dziesiątków lat, gdyż wymaga znacznych wkładów w wykupno prywatnych nieruchomości, otaczających klasztorne mury, wymaga też dobrej woli i zrozumienia rzeczy ze strony zakonu Bernardynów, władającego klasztorem.

Na razie przynajmniej początek zdaje się być zrobiony. Burzy się właśnie w tej chwili austrjacki odwach, którego architektura nie przedstawiała nic szczególnego. Za nim pójść mają przybudówki przyparte na zewnątrz do murów klasztornych od strony placu Cłowego. Pozostaje do rozwiązania zagadnienie utrzymania lub zwalenia budynku Miejskiego zakładu kablowego.

Kwestja ta łączy się z dwoma innemi zagadnieniami. Pierwsza z nich, to uporządkowanie i nowe ukształtowanie placu Cłowego, druga zaś to uzdrowienie dawnej bolączki miasta i jego sfer naukowych: znalezienie pomieszczenia dla miejskiego Archiwum.

Plac Cłowy, przemianowany świeżo na plac im. biskupa Bandurskiego, ma być ozdobiony jego pomnikiem. Lwów do pomników nie ma szczęścia. Święciliśmy niegdyś położenie kamieni węgielnych pod pomniki Kościuszki i Słowackiego, które dotąd mimo upływu lat nie stanęły, Inne znów pomniki wprawdzie stanęły, lecz przeważnie w wykonaniu nie przynoszą zaszczytu miastu swym poziomem artystycznym. Przy wznoszeniu pomników zazwyczaj we Lwowie decydują wszystkie inne względy (zdawałoby się uboczne), aniżeli ten jeden, naczelny: wzgląd na poziom sztuki i walory artystyczne samej rzeźby, Nasuwa się tu więc refleksja: czy nie byłaby właściwszą mniejsza liczba zamierzeń co do ilości pomników, a zato wyższy w nich poziom sztuki. Zbyt często, gdy minie chwilowy, czasem sztucznie wywołany entuzjazm, czasu odsłonięcia danego pomnika, gdy przebrzmią mowy emfatyczne, a my zaczynamy rozpatrywać się w jego artystycznej stronie, wstydzić się musimy sami za siebie i za naszych artystów. Z zażenowaniem obserwujemy też nieraz krytyczny uśmiech obcych, zwiedzających miasto, gdy oglądają nasze tzw. pomnikowe dzieła rzeźby. Pamiętać należy, że poza Lwowem, w ocenie dzieł sztuki, ludzie kryterja swe czerpią z czego innego, aniżeli z samego tylko uznania dobrych chęci mistrzów dłuta. To, co wystarcza na cmentarzu, nie starczy na reprezentacyjnem miejscu w mieście, nieco większem niż Sokal lub Mościska.

Takie myśli cisną się, gdy mowa o zamiarze nowym stawiania pomnika we Lwowie. Punkt, w którym pomnik miałby stanąć, budzi też liczne wątpliwości. W związku z tem pozostaje nadto sprawa, do jakich granic miałby być rozszerzonym dzisiejszy plac Cłowy.

Niewątpliwie idealnem rozwiązaniem byłoby zburzenie dzisiejszego budynku miejskiego Oddziału Kablowego M. K. E. i oparcie placu o odsłonięte mury klasztoru Bernardynów, pod warunkiem, że mury te pozostaną nawet ze swemi dzisiejszemi szczerbami, i nie będą okropnie potynkowane, jak to w obecnej chwili zrobili właśnie z częścią murów bernardyńskich od strony ulicy Wałowej. Pnące rośliny puszczone na mur ceglany zakryłyby bardziej rażące szczerby i stworzyłyby hardziej malowniczą całość.

Jednak sprawę usunięcia budynku kablowego, nie przyczyniającego się niczem do piękna miasta, komplikuje inne zagadnienie. Od dawna jest we Lwowie aktualną sprawa umieszczenia cennego archiwum miasta Lwowa, którego część, obejmująca akta z XIX wieku, zmagazynowana jest w piwnicach ratusza. Na brak systematycznego uporządkowania archiwum miejskiego i jego częściową niedostępność podnosi od dawna żale lwowski świat naukowy. Będzie możliwem to uporządkowanie wtedy, gdy archiwum znajdzie odpowiednie dla siebie pomieszczenie w innych lokalnościach, niż dzisiejsze w Ratuszu.

Dwie są chyba tylko możliwości: umieszczenia archiwum w t. zw. „pałacu Biesiadeckich" przy pl. Halickim lub też w budynku kablowym przy pl Cłowym. O wyborze jednego czy drugiego decydować winny względy stosowności. Czynniki, stojące na czele Archiwum m. Lwowa z jednej strony, z drugiej zaś architekci ocenić powinni, który z tych budynków nadawałby się bardziej na pomieszczenie archiwum, którego z nich rozkład i wysokość poszczególnych pomieszczeń dawałyby warunki odpowiedniejsze po temu, by w nich znalazły schronienie traktowane dotąd po macoszemu przez miasto jego zbiory archiwalne.

Względy estetyczne, przemawiałyby raczej za zburzeniem budynku kablowego przy placu Cłowym. Byłby to zarazem krok naprzód w wykonaniu programu regulacyjnego miasta, programu, stworzonego z takiem zrozumieniem rzeczy przez śp. inż. Ignacego Drexlera.

Od murów klasztornych bernardyńskich doszliśmy do sprawy pomieszczenia Archiwum m. Lwowa. Pierwsze ma znaczenie konserwatorskie i względy piękna miasta na oku, drugie ważne jest jako wieloletni postulat sfer naukowych pragnących wykorzystać nagromadzone w archiwum materjały historyczne, przez odpowiednie ich udostępnienie poważnym pracownikom. Jedna zarówno, jak i druga sprawa jest ważną, i nie powinna być rozstrzygana lekkomyślnie i bez dojrzałej rozwagi.

T. MAŃK.

Radjotelefon przez kanał La Manche

Jesteśmy obecnie świadkami wskrzeszenia telegrafu optycznego, coprawda odpowiednio zmodernizowanego i ulepszonego, w którym fale świetlne zastąpione zostały falami Hertza.

Pierwsze tego rodzaju urządzenie zainstalowano jeszcze w roku 1931 na obu wybrzeżach Kanału La Manche, — obecnie zaś, po całym szeregu prób i doświadczeń funkcjonuje już kompletna stacja radjotelefoniczna nadawcza i odbiorcza, — jedna we Francji w miejscowości St. Inglevert, w pobliżu Calais, druga zaś w Lympne, na wybrzeżu Anglji.

Urządzenie obu tych stacyj jest zupełnie proste i stosunkowo niekosztowne. Na wieżach żelaznych, o wysokości 30 metrów, umieszczono po dwa zwierciadła wklęsłe, każde o kilkumetrowej średnicy. Zwierciadła te służą do koncentrowania i wysyłania w pewnym ściśle wyznaczonym kierunku fal elektrycznych, ultrakrótkich, bo długości zaledwie szesnastu centimetrów.

Każda z tych dwóch stacyj posiada jedno zwierciadło służące do przesyłania promieni, drugie zaś do ich odbioru. — przyczem naturalnie najważniejszą jest rzecza, by skoncentrowany „snop" fal elektrycznych padał jak najdokładniej w samo ognisko drugiego zwierciadła, odbiorczego, znajdującego się po drugiej stronie kanału, w odległości 54 kilometrów.

Problem ten rozwiązano technicznie w sposób zupełnie zadowalający — i obie stacje funkcjonują już od dłuższego czasu bez zarzutu.

Zwierciadło stacji nadawczej zbiera koncentruje wysyłane ze stacji fale, potęgując w ten sposób ich energję wielokrotnie. A nie od rzeczy będzie dodać, że dla uruchomienia stacji nadawczej potrzebną jest energja elektryczna, o sile, która wystarczyłaby zaledwie na zaświecenie lampki 20-świecowej!

Dwie te stacje nadawczo - odbiorcze w praktyce wykazują analogję z dwiema linjami telefonicznemi, z których jedna służy rozmówcy znajdującemu się w Anglji, druga zaś jego koledze francuskiemu. Tylko — ich zakres działania i wydajności jest bez porównania większy.

Próbką tego była rozmowa telefoniczna, prowadzona między podsekretarzem stanu we francuskim ministerstwie lotnictwa, Delasalle, a jego kolegą angielskim, sir Filipem Sassoon, rozmowa doskonale po obu stronach słyszalna, a zakończona wzajemną wymianą autografów na drodze telefotograficznej. Oczywiście można też tą drogą nadawać zwyczajne telegramy.

Jak wykazały doświadczenia, najodpowiedniejszemi do tego rodzaju komunikacji radjotelefonicznej są fale ultrakrótkie, długości 15—16 centymetrów. Ma to i te jeszcze wielką zaletę, że umożliwia zakładanie podobnych stacyj w każdem dowolnem miejscu, bez obawy wzajemnego przeszkadzania sobie w odbiorze. Fale te bowiem, rzucane przez zwierciadło wklęsłe jako „snop" i wysyłane w jednej prostej linji, ani same nie wpływają w jakikolwiek sposób ujemnie na inne, dłuższe fale rozchodzące się w eterze we wszystkich kierunkach, ani też nie podlegają żadnej interferencji.

Toteż można się spodziewać, że ten nowy system radjotelefonji zapomocą fal ultra - krótkich znajdzie niezadługo bardzo szerokie zastosowanie.

Na razie stacje z obu stron Kanału oddają już nieocenione usługi lotnictwu francuskiemu i angielskiemu w stałej komunikacji powietrznej.

(Lucy)

Kolejka na Montmartre

Przed kilku laty przestała istnieć kolejka linowa na Montmartre i od tego czasu na wspaniały taras przed kościołem Sacré Coeur, skąd roztacza się widok na cały Paryż można wydostać się tylko dwiema drogami. Pośród pięknych ogrodów wznosi się jedna nad drugą niezliczona ilość kondygnacji schodów. Kto ich chce uniknąć, musi użyć drogi okrężnej, przeznaczonej dla pojazdów, ale i ta jest stroma. Wychodzi na malowniczy plac du Tertre, gdzie można siąść pod drzewami i orzeźwić się napojem lub pożywić. Elektryczna kolejka linowa, nad którą roboty szybko postępują naprzód ogromnie ułatwi dostęp.

—o—

Statystyka programowa radjofonji czechosłowackiej

(Z.) Radjojournal czechosłowacki ogłosił statystykę programową za rok 1933, z której wynika, że muzyka zajęła 56.6%, ogólnego czasu, z czego na muzykę taneczną przypada 37%. Odczyty zajęły w programie 5.1 %, wiadomości różnego rodzaju i komunikaty 13.4%. Reszta przypada na audycje literackie (3.5%), gimnastykę (4%), audycje szkolne i dziecinne 1.7% i w końcu komunikaty meteorologiczne 1%. Z 8.760 godzin roku radjofonja czechosłowacka pracowała przez 4.000 godzin.

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Obok dużych kapeluszy o szerokiem rondzie, ocieniającem całą twarz, widzi się zgrabne „canotiery", noszone zwłaszcza przedpołudniem. Te ostatnie przybrane wstążką, kontrastującą w kolorze z kolorem kapelusza. Bardzo modne jest przybranie kapelusza wstążką szkocką, z której zrobiony jest również i szalik, względnie krawatka.

— Pióra strusie, przez długi czas zaniedbane, wracają znów do łaski. Używa się ich do przystrojenia pelerynek „cape", powłóczystych szali, oraz strojnych sukien wieczorowych.

— Suknie spacerowe posiadają małą kieszonkę, mającą kształt półokrągły lub trójkątny, a ozdobioną paroma guziczkami. Kieszonka taka pomieścić może chusteczkę, puderniczkę i nieodzowny karmin do ust...

— Fabrykanci amerykańscy wypuścili na rynek nowy materjał zwany „Lastex", nadający się specjalnie do kostjumów kąpielowych. Są to cieniutkie nitki gumy, powleczone jedwabiem lub wełną. Największą zaletą tego materjału jest, że przylega ściśle do ciała, modelując znakomicie kształty, jest ogromnie elastyczny, a nie tamuje absolutnie swobody ruchów.

— Wracamy do czasów prae-rafaelitów. Słynny Antoine paryski lansuje obecnie żywe kwiaty jako przybranie głowy. W kunsztowne fryzury wplata całe djademy z wszelkich możliwych kwiatów, okalające całą twarz. Oczywiście kwiaty takie, uplete na drucikach, mają krótki, zaledwie parogodzinny żywot.

Co więcej, robi się naszyjniki z żywych kwiatów. Ładne to, efektowne, choć bardzo nietrwałe przybranie, odpowiednie jest dla kobiet młodych, smukłych, o delikatnych rysach twarzy. Nosi się kwiaty do sukien wieczorowych, zrobionych z ciężkich materjałów, jak tafta, moire, faille itp., tak bowiem każe kapryśna moda...

— Pojawiają się lekkie, letnie materjały, drukowane w wielkie, geometryczne desenie. Modne są również motywy zaczerpnięte z egzotyki: krokodyle, antylopy, małpy, przyczem rysunki utrzymane są w stylu prymitywów.

— W sukniach ślubnych przeważa modny obecnie kolor „bleu glacier", wypierając zwycięsko tradycyjną biel.

— Oryginalnie wyglądają pończochy w kolorze nie jednolitym, lecz przechodzącym stopniowo z ciemniejszego w jaśniejszy. A więc np. u góry brązowy, ku dołowi coraz jaśniejszy, w kostce zupełnie jasny „beige". Wywołuje to pewnego rodzaju optyczne złudzenie: noga zbyt chuda wydaje się przez to pełniejsza, więcej zaokrąglona. Trudność tylko z „łapaniem oczek" w takiej pończosze...

— Bardzo praktyczne i modne są białe płaszcze ze zwykłego lnianego płótna, dające się z łatwością prać i prasować. Płaszcze te, o luźnych plecach i raglanowych rękawach, z kołnierzem lub bez, zapinają się na jeden duży guzik pod szyją.

— Modnym kolorem bielizny damskiej staje się znowu błękit. Błękit niezapominajek lub jasnego szafiru, przyczem bardzo ładnie wygląda przybranie koronkami w kolorze „ecru".

—o—

Pod hasłem „Polskiego Lnu"

W Warszawie została otwarta Wystawa-Targi „Len Polski".

Wystawa jest organizowana pod hasłem jaknajszerszego zastosowania wyrobów lnianych w życiu codziennem. Chodzi o poparcie tej gałęzi kraj. wytwórczości, która ma doniosłe znaczenie ze względów ekonomicznych i uzależnić może nasz rynek od importu surowców zagranicznych.

Płótno jest rzeczą tak tanią, że trzeba rzucić hasło, aby każda kobieta miała w swej garderobie przynajmniej jedną płócienną sukienkę, płaszczyk lub kostjum. Metr płótna kosztuje od 1 do 2.40 zł., czyli cały materjał na suknię kalkuluje się najwyżej na 9.60 zł.

Moda noszenia lnianych płócien będzie dobrodziejstwem dla kresów, które są u nas ojczyzną lnu. Do tego stopnia, że jeden powiat przeciętnie na Wileńszczyźnie zasiewa lnu więcej, niż całe województwo warszawskie lub krakowskie. Trzeba dodać, że len jest głównem bodaj bogactwem wyniszczonych kresów i stworzenie konsumcji lnu, a zwłaszcza ludowego płótna, jest ratunkiem dla kresów, zarówno gospodarczym, jak i politycznym.

Przy noszeniu lnianej garderoby należy zwrócić baczną uwagę, że płótno ma swoje sekrety. Przedewszystkiem nie należy się zrażać niekiedy pewną sztywnością, która przechodzi po praniu. Oczywiście, należy wybierać płótna rzadsze, przez to bardziej miękkie i mniej gniotące, a przedewszystkiem dobrze sprane i zmaglowane. Magiel, to największy sekret, nadający płótnom połysk jedwabisty i miękkość. Prać trzeba zwykłem mydłem. Piaskowe, popielate, sznurkowe odcienie naturalnych płócien są w b. dobrym guście i smaku mody.

Z lewej: zgrabna sukienka z jerscyu ozdobiona szerokim plastronem z białej piki.

Z prawej: płaszcz trzy czwarte długości z jasnej crepe imprine', — suknia granatowa przepasana jasną szarfą z organdi.

Komplety wiosenne

By kobieta wyglądała elegancko, musi wszystkie szczególiki swojej garderoby skompletować.

Trudno jest wprost wyliczyć nieskończoną ilość możliwości, które się mogą złożyć na komplet.

Przedewszystkiem kostjum, dalej: spódnica i kapelusz, płaszczyk, kapelusz i szalik, względnie kokarda; rękawiczki lub tylko sztylpy rękawiczek sharmonizowane z torbą i szalem; kapelusz, torba, rękawiczki, pasek i obuwie; podszewka żakietu z bluzką, i tak do nieskończoności.

Jeżeli chodzi o kostjumy wiosenne, tegoroczne modele same przez się mało różnią się od zeszłorocznych. Chyba przybraniem i szczególikami. Naogół nieczęsto będzie się oglądało w tym roku stroje pozbawione żabotów, kokard i krawatów.

Linja sylwetki pozostaje naogół ta sama, co i zeszłej wiosny i lata. Długa, smukła i gładka u dołu, skloszowana spódnica przy wysoko zapiętej z przodu górze.

Paski obowiązują albo bardzo szerokie na 15—20 cm., albo zupełnie wąskie na 3 cm. Tego rodzaju kontrasty spotykamy częściej: nosi się albo obfite klapy, kołnierze i wyłogi u płaszczy, albo okrycia zupełnie ich pozbawione.

Uzupełnieniem takiego kompletu są bluzki, które bywają fantazyjne, niekiedy o kroju sportowym, sporządzane z lekkiej organdyny, z tafty w kraty, przeważnie z krótkiemi rękawkami. — Modne są również bluzki z bufami u ramion.

W pokoju dziecka

Pokój dziecka, to jego własny mały światek, w którym najchętniej przebywa i najlepiej się czuje. Pokój taki powinien być jasny, o ile możności słoneczny zwrócony do południa lub wschodu, nigdy do północy.

Sufit powinien być biały i sięgać ram u drzwi, lakierowanych również na biało. Malowidło wesołe, barwne, najlepiej w kwiaty jabłoni lub bukiety róż. Dla małych dzieci nadają się również zabawne historje ze świata bajki, zwierząt lub zabawek.

Okna nie powinny mieć zasadniczo żadnych firanek. O ile jednak mieszkanie jest na parterze, należy firanki zredukować do minimum.

Ściany można ozdobić obrazkami o treści pociągającej wyobraźnię dziecka. Więc rozmaite zwierzęta, jak mała kotki, pieski motywy, które rozbudzą w duszy dziecka pierwsze zawiązki uczuć miłości dla zwierząt.

Najlepsze w pokoju dziecinnym są mebelki lakierowane na biało, dostosowane do wzrostu dziecka. Dziecko zmuszone garbić się przez złe zastosowanie krzesła do stołu, nigdy już wady tej całkowicie się nie pozbędzie.

Dywanów jak najmniej. Jeśli dla dziecka nie możemy przeznaczyć osobnego pokoju, należy mu poświęcić przynamniej mały kącik, gdzieby mogło swobodnie się bawić, a nawet „śmiecić".

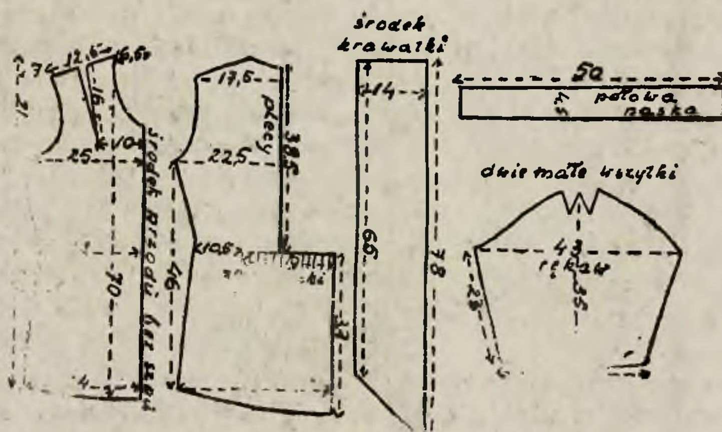
Płócienna bluzka z baskinią



Potrzeba materjału 70 ctm., szerokości 50 ctm.

Przód: wykroić według rysunku, na ramieniu wszytka.

Tył: wysokość taka sama, szerokość 64 ctm. złożyć na pół w kierunku długości. Wyciąć według wzoru. Na wysokość 25 ctm. od brzegu baskiny przeciąć poprzecznie na szerokość około 30 ctm., poczem zmarszczyć i zeszyć.



Poradnik dla gosposi

Pomarańcze w całości

Obgotować pomarańcze, zmieniając wodę, dotąd, aż się zauważy, że woda cierpkości i goryczy już nie posiada. Następnie wyjąć z gotującej wody i owijać w serwetki, by skóra nie stwardniała po tak nagłem wyjęciu.

1/4 litra wody zagotować z 1/4 kg. miałkiego cukru i zagotowanym syropem zalać ułożone w kamiennym garnku pomarańcze. Nazajutrz syrop zlać, a zalać znowu świeżym. To powtórzyć trzy razy. Zlany syrop można użyć do przyrządzenia wódki: z pomarańczy ujmuje on pozostałą goryoz.

Nareszcie zrobić syrop z 1/4 kg cukru i zalać nim pomarańcze. Syrop kilka razy zlewać i dodając po 1/4 cukru, zalewać nim pomarańcze.

Zachować proporcję. na 1/2 kg pomarańczy — 1/2 kg cukru. Ostatni raz należy pomarańcze przez 5 minut w syropie zasmażyć.

Mrożona kawa

30 gr. kawy sparzyć 1 litrem śmietanki, poczem odstawić, przecedzić, dodać 1/4 kg pudru i wlać w maszynkę od lodów; kręcić, ale nie zamrozić zupełnie. Ubić kwaterkę kremowej śmietanki na pianę. Wlać w filiżanki mrożoną kawę. a na wierzch wlać w każdą trochę śmietanki.

Kisielek kawowy

2 dk. kawy, 1/2 szklanki wody, 3 żółtka, 10 dk. cukru, 3 łyżki mąki kartoflanej, 2 1/2 szklanki mleka. Kawę zaparzyć wodą, żółtka ubić z cukrem i mąką, rozprawić pół szklanką zimnego mleka i kawy. Pół litra mleka zagotować, i mieszając lać poprzednią masę, gdy zagotuje się, przełożyć. do formy.

Podawać z zimną śmietanką mlekiem lub waniljowym kremem.

—o—